

ISSN 0867-8952

NR 5(377) MAJ 2022

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



78. rocznica  
bitwy o Monte  
Cassino





Podpułkownik Otton Hulacki podczas uroczystych obchodów 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino  
FOT. ELŻBIETA JAROŚ / UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:  
Katarzyna Zientara-Majewski  
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”  
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:  
Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77  
fax.: 22 250 52 00, [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4200 egz.



## w numerze

- 4** W hołdzie bohaterom walk o Monte Cassino...  
*Elżbieta Jaroś*
- 8** Wilhelmshaven, czyli triumf w „jaskini lwa”  
*Waldemar Kowalski*
- 12** Zawadiacka dusza zagończyka – gen. Bolesław Roja  
*Norbert Nowotnik*
- 15** Pomnik gen. Bolesława Roi odsłonięty w Sachsenhausen  
*Elżbieta Jaroś*
- 15** 77. rocznica wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück  
*Elżbieta Jaroś*
- 16** Stanisław Maleszewski – bohater spod Monte Cassino  
*Zbigniew Wawer*
- 19** XXV Pielgrzymka Osób Represjonowanych na Jasną Górę  
*Elżbieta Jaroś*
- 19** „Dziękujemy Druhno Jadwigo za Twój uśmiech...” – ostatnie pożegnanie Jadwigi Chruściel ps. Kozaczek
- 20** Mistrz Leon – ostatni tworzący artysta 2. Korpusu Polskiego  
*Katarzyna Zientara-Majewski*
- 22** Kapitan pil. Jan Kazimierz Daszewski. Muszkieter z Dywizjonu 303  
*Krzysztof Lipiński*
- 25** Zagazowane miasto. Maj 1982 roku w Szczecinie  
*Sebastian Ligarski*
- 28** Jak władze PRL chciały zrobić „Solidarność” w zamach na Jana Pawła II  
*Grzegorz Majchrzak*



## PIEŚŃ O OJCZYŹNIE

– wybrane utwory w wykonaniu solistów, chóru i orkiestry  
Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,  
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,  
Szanowni Państwo!

Monte Cassino było prawdziwą bitwą narodów. U stóp opactwa benedyktyńskiego starli się w śmiertelnym boju żołnierze wielu narodów, ras i kultur, przybyli z kilku kontynentów. Na ich tle żołnierze generała Władysława Andersa wyróżniali się niezwykłą determinacją i dosłownie rwali się do boju. Pozostali prościej definiowali cele: spełnić żołnierski obowiązek, zadbać o siebie i towarzyszy broni, słowem – pokonać wroga, a przy tym nie dać się zabić.

O tak różnym pojmowaniu wyzwań związanych z toczącą się wojną decydowały w dużej mierze względy historyczne. Dla Polaków wojna dotyczyła spraw fundamentalnych: istnienia państwa oraz narodu, wolności i niepodległości, czyli wartości, o które biły się pokolenia i których po krótkiej przerwie dwudziestolecia międzywojennego znowu nas pozbawiono. Kresowianom z 2. Korpusu najwięcej zła wyrządzili po 1939 roku przede wszystkim Sowieci, a na „niehumanitarnej ziemi” pozostały niezapłacone rachunki krzywd. W bunkrach Monte Cassino czaił się wprawdzie inny wróg, ale żołnierze wiedzieli, jaki los Niemcy zgotowali Polakom na ziemiach okupowanych, motywowała ich zatem empatia wobec rodaków, ale też obecna w naszej tradycji idea walki za wolność narodów. Przede wszystkim jednak kierowali się prostym odruchem sprzeciwu wobec decyzji podjętych w 1939 roku, gdy Polskę wymazywano z mapy świata. A dokonały tego wówczas wspólnie dwa państwa odpowiedzialne za wybuch II wojny światowej: niemiecka III Rzesza i sowiecka Rosja. W tym się zapewne objawia specyfika i wyjątkowość polskich żołnierzy: w silnym poczuciu więzi z narodem i jego historią.

Rok po Monte Cassino polskie flagi zawisły nad Wilhelmshaven. Polecam uwadze Czytelników artykuł o ostatnim epizodzie walk 1. Dywizji Pancerniej generała Stanisława Maczka. Kapitulationia butnych Niemców przed reprezentantami pognębnego hitlerowskim terrorem narodu była swoistą odpłatą za 1939 rok i lata następne. Poczuciu satysfakcji towarzyszyła oczywiście gorzka niespełnionych nadziei związanych z nadrzędnym celem, o jaki toczyła się walka.

Te nadzieje miały się zrealizować w następnych pokoleniach. W niniejszym numerze znajdują Państwo artykuł opowiadający o majowych demonstracjach tłumionych brutalnie przez ZOMO na ulicach Szczecina w pierwszym roku stanu wojennego. Reakcje społeczne na stan wojenny pokazują, że nic się w naszym charakterze narodowym nie zmieniło. Polski „gen wolnościowy” nie tylko pozwolił przetrwać najgorsze, ale też przyczynił się do zrzucenia kajdan komunistycznej niewoli. Dzieci i wnuki Sybiraków, szturmujących szczyt Monte Cassino doprowadziły nas do „Ziemi Obiecanej”, czyli do wolnej i niepodległej Polski.



Jan Józef Kasprzyk  
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



# W hołdzie bohaterom walk o Monte Cassino...

FOR OUR FREEDOM AND YOURS  
WE SOLDIERS OF POLAND

GAVE

OUR SOUL TO GOD

OUR LIFE TO THE SOIL OF ITALY

OUR HEARTS TO POLAND

FOT. ELZBIETA JAROS / UDSIOR (2)

– *Nie byłoby wolnej Polski, gdyby nie Wy. Nie byłoby jej, gdyby nie Wasi koledzy, którzy spoczywają na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. W Waszym pokoleniu swój punkt odniesienia, siłę i moc znalazły następne pokolenia walczące o wolność* – podziękował weteranom Jan Józef Kasprzyk podczas uroczystych obchodów 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino, które tradycyjnie odbyły się w maju we Włoszech. W walkach o klasztorne wzgórze zginęło ponad 900 żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, niemal 3000 zostało rannych, a ponad 300 uznano za zaginionych.

**T**egoroczna pielgrzymka do Republiki Włoskiej weteranów walk o niepodległość Polski, upamiętniająca 78. rocznicę bitwy o Monte Cassino, rozpoczęła się 16 maja 2022 roku. Delegacji przewodniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Weteranom towarzyszyli przedstawiciele

najwyższych władz państwowych, wojskowych, Sybiracy, działacze opozycji antykomunistycznej, a także duchowni i harcerze.

Podczas pierwszego dnia obchodów delegacja modliła się przy grobie św. Jana Pawła II w Bazylice św. Piotra w Watykanie oraz złożyła kwiaty przy pomniku marszałka Józefa Piłsudskiego.



Modlitwę przy grobie papieskim poprowadził biskup połowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz. Wieczorem w Parioli – centralno-północnej dzielnicy Rzymu, przy pomniku marszałka – Jan Józef Kasprzyk, bp Wiesław Lechowicz oraz dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej dr Jan Tarczyński złożyli białoczerwone kwiaty.

## W Piedimonte San Germano

Dzień później, 17 maja 2022 roku, delegacja upamiętniła polskich



żołnierzy poległych w walkach o Piedimonte San Germano.

W ceremonii przed pomnikiem 6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich udział wzięli weterani, szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk wraz z ambasadorem RP we Włoszech Anną Marią Anders, a także m.in. wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, europoseł Joachimmem Brudzińskim, rzeczniką PIS Anitą Czerwińską oraz przedstawicielami lokalnych władz samorządowych.

Szef Urzędu podkreślił, że żołnierzom gen. Władysława Andersa

niem pamięci o czynie zbrojnym Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami Pro Bono Poloniae Fundację Muzeum Pamięci 2. Korpusu Polskiego, burmistrza Piedimonte San Germano Gioacchino Ferdinandiego, Dorotę Kołakowską i Tomasza Fliszkiewicza. W uznaniu zasług za kultywowanie pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej medale Pro Patria otrzymali Alfonso Testa, Anna Teresa Kuliczowski, Daniel Prochowski Iamurri, Anna Stella Serena Lis, Stella Tarnogrodzka, Anna Francuz, Urszula Mąka, Antoni Mąka i Karolina Dy-

upamiętniające zwycięską bitwę odbyły się na Polskim Cmentarzu Wojskowym na Monte Cassino. Rano tego dnia oddano hołd dowódcy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysławowi Andersowi złożeniem kwiatów przed jego pomnikiem w miejscowości Cassino. Wykonane z brązu popiersie autorstwa zmarłego w 2020 roku rzeźbiarza Andrzeja Pityńskiego jest zmodyfikowaną kopią pomnika dowódcy 2. Korpusu Polskiego znajdującego się w Doylestown w Pensylwanii na cmentarzu w tzw. „Amerykańskiej Częstochowie”. Przed południem polska

**„Uczycie nas po dziś dzień, że wolność jest najcenniejszym darem, i że niepodległość należy pielęgnować**

nigdy nie zabrakło wiary, że wolna Polska zwycięży, i że złu należy się przeciwstawić. – *Uczycie nas po dziś dzień, że wolność jest najcenniejszym darem, i że niepodległość należy pielęgnować. Uczycie nas, że zawsze tak jak Wy, trzeba stawać po stronie dobra w walce ze złem. (...) Mamy nadzieję, że ta lekcja jest przesłaniem dla współczesnych i przyszłych pokoleń, które muszą mieć świadomość, że niepodległość, jak mówił Ojciec Święty Jan Paweł II, jest dana, ale i zadana* – powiedział dziękując weteranom Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystości głos zabrał również burmistrz Piedimonte San Germano Gioacchino Ferdinandi, który zaznaczył, że trudno uwierzyć, że po doświadczeniach II wojny światowej, dziś w 2022 roku, znowu oglądamy sceny wojenne rozgrywające się w Europie.

Podczas uroczystości w uznaniu szczególnych zasług w kultywowa-



Delegacja modliła się przy grobie św. Jana Pawła II w Bazylice św. Piotra w Watykanie FOT. ELZBIETA JAROS / UDSKIOR

jas-Fezzi. Apel Poległych na Wzgórzu Pamięci odczytał płk Otton Hulacki, następnie odmówiono modlitwę za zmarłych i poległych żołnierzy, po której nastąpiła ceremonia złożenia kwiatów przed pomnikiem 6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich.

Odegranie przez Orkiestrę Wojskową z Bydgoszczy utworu „Czerwone Maki na Monte Cassino” zakończyło oficjalne uroczystości na Wzgórzu Pamięci.

### **Na Polskim Cmentarzu Wojskowym na Monte Cassino**

W rocznicę zdobycia Monte Cassino przez 2. Korpus Polski, 18 maja 2022 roku, główne uroczystości

delegacja złożyła również wieniec przed pomnikiem 3. Dywizji Strzelców Karpackich na Wzgórzu 593.

Po południu na polskim cmentarzu, na którym spoczywa gen. Anders i polegli w walkach o wzgórze jego żołnierze, odegrano hymny Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Włoskiej. Następnie została odprawiona msza św. polowa koncelebrowana przez biskupa polowego Wojska Polskiego Wiesława Lechowicza i kapelanów wojskowych. W homilii biskup podkreślił, że przesłanie walk o klasztorne wzgórze jest wciąż aktualne, szczególnie teraz, gdy w naszej części Europy toczy się wojna. Po Eucharystii duchowni odmówili międzyreligij-



ną modlitwę w intencji poległych i zmarłych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego.

Po uroczystej mszy św. w swoim wystąpieniu szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że to właśnie dzięki pokoleniu żołnierzy 2. Korpusu Polskie-

**” To dzięki Wam możemy w tym świętym miejscu czuć się dumni, że jesteśmy z narodu, bez którego ofiary i poświęcenia nie byłoby wolnej Europy**

go, swoją siłą zdobywał wielki ruch „Solidarności”, który przywrócił Polskę do grona państw wolnych. – *To dzięki Wam możemy stać dzisiaj tutaj. To dzięki Wam możemy w tym świętym miejscu czuć się dumni, że jesteśmy Polakami, że jesteśmy z narodu, bez którego ofiary i poświęcenia nie byłoby wolnej Europy, wolnych państw i narodów europejskich. Dziękujemy Wam za to. W tym miejscu ślubujemy, że sztandar niepodległości otrzymany od Was prześlemy następnym pokoleniom. Póki starczy sił będziemy dbać o to, by Polska była niepodległa i będziemy stawać po stronie dobra tak jak teraz, gdy wspieramy Ukrainę walczącą z dobrze znaną Wam moskiewską nawałą* – powiedział zwracając się do weteranów szef UdSKIOR.

Głos zabrał również wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński, który podkreślił, że tym, co było i jest najbardziej przejmujące to rozliczne świadectwa o bohaterstwie i poświęceniu polskich żołnierzy, kończące się złożeniem młodego życia w ofierze dla Ojczyzny. – *Melchior*

*Wańkiewicz w swym niezrównanym reportażu wielokrotnie opisuje, że z ust konających padały słowa „to dla Polski”. Dziś te słowa, na tym cmentarzu, nabierają szczególnej mocy i są swoistym memento dla nas wszystkich* – dodał. Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak w wystąpieniu przywołał swoją wcze-

*ną teraz w Donbasie, Mariupolu czy Odessie. Dziś jesteśmy świadkami okrucieństwa najazdu Rosji na Ukrainę, niezliczonych ofiar, jakby czas się cofnął, a historia zatoczyła koło* – dodała córka gen. Władysława Andersa.

Podczas uroczystości szef Urzędu Jan Józef Kasprzyk uhonorował me-

W Mediolanie 21 maja 2022 roku odbyło się zorganizowane przez Konsulat Generalny RP spotkanie z organizacjami polonijnymi we Włoszech. Uczestniczył w nim szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk, który poruszył w swoim wystąpieniu kwestie związane z upamiętnieniem ważnych dla Polaków miejsc pamięci narodowej znajdujących się w Republice Włoskiej oraz podsumował obchody 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino.



Uroczystości przy pomniku „Ku czci poległych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego” w Acquafondata  
FOT. ELŻBIETA JAROS / UDSKIOR

niejszą rozmowę z włoskim ministrem obrony na temat sytuacji w Europie. Podkreślił w niej, że obecne walki i zbrodnie, które można zaobserwować w Ukrainie, Europejczycy doświadczyli podczas II wojny światowej. Z kolei ambasador RP w Republice Włoskiej Anna Maria Anders, zaznaczyła, że Monte Cassino stało się dziedzictwem całego narodu polskiego. – *Kiedy śpiewane są „Czerwone Maki” wszyscy stajemy wzruszeni, ponieważ spoczywające tu osoby, oddały to, co miały najcenniejsze. Czerwone maki kwit-*

*dalami Pro Bono Poloniae Janusza Osińskiego, Leona Piesowockiego, Janusza Maksymowicza, Andrzeja Chendyńskiego, Marię Gordziejko, Annę Marię Anders, gen. Gualtiero Maria de Cicco, Agatę Ibek-Wojtasik i płk. Zbigniewa Krzywosza. Medale Pro Patria otrzymała Magdalena Wolińska-Riedi oraz Zespół Pieśni i Tańca Śląsk. W tym symbolicznym dla każdego żołnierza miejscu, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak uhonorował ppłk. Ottona Hulackiego Medalem Wojska Polskiego. Złoty Medal za Za-*



W Warszawie 11 maja 2022 roku odbyły się stołeczne obchody 78. rocznicy rozpoczęcia bitwy o Monte Cassino. Hołd polskim bohaterom walk oddały delegacje, wśród których byli weterani walk o niepodległość, przedstawiciele władz państwowych, a także korpusu dyplomatycznego. Po uroczystej mszy św., której przewodniczył bp Wiesław Lechowicz złożono kwiaty przed pomnikiem Bitwy o Monte Cassino znajdującym się na skwerze Żołnierzy Tułaczy przy ul. gen. Władysława Andersa w Warszawie.



pusu Polskiego odwiedzili miejsce, gdzie w latach 1944–1945 na tymczasowym cmentarzu spoczywało pół tysiąca poległych żołnierzy. Dziś w tym miejscu stoi pomnik wykonany z korpusów łusek artyleryjskich przypominający o bohaterstwie polskich żołnierzy.

**Jan Józef Kasprzyk podczas uroczystości na Monte Cassino wręczył okolicznościowy ryngraf kpt. Władysławowi Dąbrowskiemu**

FOT. ELŻBIETA JAROS / UDSKIOR



**Weterani 2. Korpusu Polskiego wraz z przedstawicielami delegacji w Cassino** FOT. ELŻBIETA JAROS / UDSKIOR

sługi dla Obronności Kraju odebrał Leon Piesowocki, kpt. Władysław Dąbrowski i Marian Bajda. Następnie w hołdzie 2. Korpusowi Polskiemu delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów.

### Obchody w San Vittore del Lazio

Uroczystości w San Vittore del Lazio zawsze mają szczególny charakter. Tak również było w tym roku, kiedy to ostatni weterani 2. Kor-

główną uroczystość poprzedziło złożenie wieńców przed pomnikiem „W hołdzie cywilnym i wojskowym ofiarom wojny”. Następnie uczestnicy przenieśli się przed pomnik upamiętniający poległych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Orkiestra Wojska Polskiego z Bydgoszczy odegrała „Mazurka Dąbrowskiego” oraz hymn Republiki Włoskiej, po którym głos zabrała burmistrz San Vittore Del Lazio Nadia Bucci oraz szef Urzędu

Jan Józef Kasprzyk. Następnie odbyła się ceremonia wręczenia medali Pro Bono Poloniae, którymi uhonorowani zostali burmistrz Nadia Bucci, Stowarzyszenie „Ułan Karpacki”, Ewa Nadzieja, Anna Wojtułowicz oraz medali Pro Patria, które otrzymali Vittore Saroli i Vittorio Casoni.

### W Acquafondata...

„Droga do Piekła”, tak nazywano jeden z dwóch szlaków komunikacyjnych biegnący przez Acquafondata, którym dostarczano zaopatrzenie dla żołnierzy 2. KP walczących o Monte Cassino. Tutaj także dokonywano pierwszych pochówków polskich żołnierzy, głównie z 5. Kresowej Dywizji Piechoty i 4. Pułku Pancernego „Skorpion”. – *Tu w Acquafondata dobiega końca trwająca od poniedziałku nasza narodowa pielgrzymka mająca na celu oddanie hołdu tym, którzy 78 lat temu nie zadawali pytań: po co, dlaczego, za ile, lecz walczyli. Walczyli o dar najcenniejszy jakim jest niepodległość. Ślubujemy raz jeszcze, tu w Acquafondata, że tak jak Wy będziemy służyć wspólnocie, jaką jest Naród i Państwo. Zapewniamy Was, że nigdy nie zapomnimy o Waszej ofierze. Najlepiej o tym świadczy wymiar międzypokoleniowy i międzynarodowy tych uroczystości* – powiedział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który podczas ceremonii uhonorował medalem Pro Patria Vittore Sarolięgo.

Głos zabrała również burmistrz Acquafondata Marina Di Meo, która zaznaczyła, że pomimo upływu lat, wdzięczność dla tych, którzy walczyli poświęcając swe młode życie za wolność jest wciąż żywa.

Uroczystość zakończyło złożenie kwiatów przy pomniku ku czci poległych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego oraz przy włoskim pomniku poległych na wszystkich frontach.

red.



# Wilhelmshaven, czyli triumf w „jaskini lwa”



Kapitulację przyjął pułkownik Antoni Grudziński (w środku), zastępca dowódcy 10. Brygady Kawalerii Pancernej wchodzącej w skład 1. Dywizji Pancernej, 4. z prawej dowódca 2. Pułku Pancernego mjr Michał Gutowski, 1. z lewej por. Janusz Wincenty Barbarski  
FOT. OŚRODEK KARTA

zenia o niepodległości. – *Wrażenie w wojsku było ogromnie przygnębiające* – pisał dowódca 1. Dywizji Pancernej, wspominając żołnierskie reakcje na decyzje mocarstw, podjęte w Jałcie.

## „Czarne diabły”

– *Niemcy nie przestały być wrogiem nr 1. Czyż dlatego, że nowy wróg – na odmianę „wróg aliant” zagroził od wschodu – mamy zapomnieć o wrześniu 1939 roku, zburzonej Warszawie, o Oświęcimiu i Dachau? Nie! Jeszcze będziemy się bili w sercu Niemiec. Tej najwyższej żołnierskiej satysfakcji nie może nam odmówić los* – czytamy w spisanych po wojnie wspomnieniach gen. Maczka, który nie musiał swych żołnierzy jakoś szczególnie motywować do walki na terytorium „odwiecznego wroga”.

Była noc z 7 na 8 kwietnia 1945 roku, gdy dywizja gen. Maczka – pod względem organizacyjnym przydzielona do 2. Korpusu Kanadyjskiego – wyruszyła na front z okolic Bredy, zamierzając w najkrótszym czasie opanować teren po obu stronach rzeki Ems, wzdłuż granicy holendersko-niemieckiej. Pierwsze dni spędzone przez Polaków w Niemczech nie były dla nikogo niespodzianką, choć żołnierze zdążyli się już przyzwyczaić do pozytywnych reakcji, jakie wywoływała ich obecność na wyzwolanych obszarach. Tymczasem teraz, na terenie III Rzeszy, było zgoła inaczej. – *Bił w oczy*

Walczyli zwycięsko we Francji, Belgii i Holandii, niosąc mieszkańcom okupowanych terenów upragnioną wolność. Nierzadko witano ich jak bohaterów. U wroga budzili autentyczny strach i obawę przed krwawą zemstą za to, co wydarzyło się 1 września 1939 roku. Nic dziwnego: oto żołnierze z kraju, który stał się pierwszą ofiarą III Rzeszy, triumfują... i to na niemieckiej ziemi!

## WALDEMAR KOWALSKI

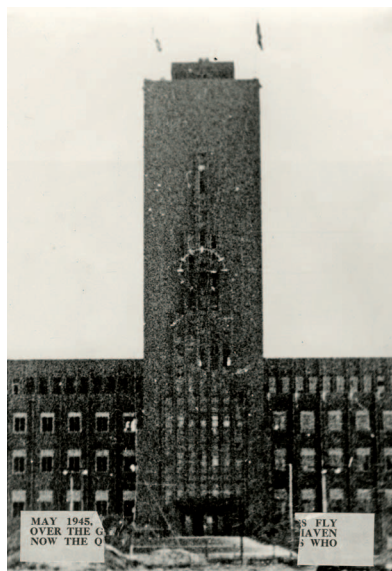
**Z**ołnierze 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka wyzwalałi zachodnią Europę z rąk Niemców, ale w sercach mieli tylko Polskę. Głęboko wierzyli, że przyjdzie im wrócić do niepodległej Ojczyzny. Po trzech miesiącach walk dywizja, opromieniona sukcesem pod Falaise i wyzwoleniem Bredy, była na ustach wszystkich. Wydawało się, że ów marsz ku wolności, zapoczątkowany w sierpniu 1944 roku w Normandii, zakończy się sukcesem w kraju nad Wisłą. Wycze-

kiwano już wiosny, aby otrzymać kolejne zadania bojowe...

Nagle, w lutym 1945 roku do zimujących w Holandii polskich pancerniaków, dotarły przygnębiające wieści o porozumieniu tzw. Wielkiej Trójki w Jałcie na Krymie. Dla Polski oznaczało to nic innego jak utratę Kresów Wschodnich na rzecz Stalina i pograżenie się na dekady w sowieckiej strefie wpływów. W Jałcie alianci zachodni, zdradzając ideały, którym hołdowali jeszcze niedawno, przekreślili polskie ma-

widok radości i wesela wylegającej na ulice ludności holenderskiej – wobec pustki zamkniętych okiennic i przywartych wrót lub przemykających się Niemców z bladymi twarzami – czytamy we wspomnieniach dowódcy dywizji.

Hitlerowska propaganda przedstawiała aliantów w jak najgorszym świetle. Rozgłaszano, że szczególnie polska dywizja – nazywana „czarną” lub „diabelską” – brutalnie mściła się na Niemcach za wywołanie wojny, nie oszczędzając ludności cywilnej. – *Jak Niemcy dowiedzieli się, że idzie polska dywizja, to wszystko uciekało. Tam, gdzie myśmy przejeżdżali przez wioski, to puste były. Nigdzie nie było żadnego cywila.*



Flagi polska i brytyjska na ratuszu w Wilhelmshaven, 1945 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

(...) *Tak się nas bali, że chowali się po kątach, po lasach, w bunkrach przez siebie wykopanych. W miejscowości jednej żeśmy stacjonowali trzy dni i nikogo nie było. Dopiero po trzech dniach jakiś staruszek się odważył...* – wspominał po latach Roman Lipiński, jeden z żołnierzy gen. Maczka.

### Topiliśmy się w błocie...

O wiele bardziej uciążliwe – niż chłodne przyjęcie mieszkańców – były dla polskich pancerniaków wy-

jątkowe złe warunki terenowe, z jakimi się zetknęli. Transport sprzętu pancernego przez podmokłe, poprzecinane licznymi kanałami obszary, nie należał do łatwych zadań. Kapryśna o tej porze roku pogoda, choć nikogo nie dziwiła, była dodatkowym utrudnieniem. – *Nie byłoby przesadą określić, że topiliśmy się w błocie, szczególnie czołgi i działa samobieżne, zrywające gąsienicami cienką warstwę torfu i zagłębiające się w ciemną maź błota. Rzeka Leda okazała się rzeką bardziej bagnistą niż jakakolwiek na naszym Polesiu, a teren przed i za rzeką tak podmokły i poprzerynany kanałami, że już nie tylko mosty, ale drogi i dojścia trzeba było budować, by iść naprzód* – pisał już po wojnie gen. Maczek.

Gros polskich sił stanowiły 10. Brygada Kawalerii Pancerniej oraz 3. Brygada Strzelców, działające na dwóch kierunkach. Pierwsza – w osi Remels, Moorburg, Halsbek, druga – Filsun, Apen i Westerstede. Najbardziej zacięte walki stoczono o kontrolę nad kanałem Küsten, która ostatecznie przypadła Polakom. Zdobyto też miasteczka: Aschendorf, Tunxdorf, Papenburg, Kollinghorst oraz Posthausen. – *Polacy weszli do akcji na wszystkich frontach, 2. Korpus rozpoczął ofensywę, Dywizja Pancerna idzie naprzód, Amerykanie za Łabą – o 65 mil od Berlina. Żołnierz polski na ziemi niemieckiej* – informował „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” z 13 kwietnia.

Dzień wcześniej, 12 kwietnia, pancerniacy gen. Maczka oswobodzili ponad 1700 kobiet-żołnierzy Armii Krajowej i uczestniczek Powstania Warszawskiego, więzionych w niemieckim obozie jenieckim w Oberlangen (Stalag VI C). Zofia Rusecka, jedna z więźniarek tak zapamiętała dzień wyzwolenia: *Emocje szalone, łzy, krzyki, płacz. Zdarzały się nawet z tej radości przypadki zaburzeń psychicznych u niektórych dziewczyn, lekarze to stwierdzili.*

Po zajęciu Oberlangen płk Stanisław Koszutski tak zwrócił się do żołnierzy Brygady i wyzwolonych bohaterek AK: *Żołnierze Armii Krajowej i Towarzysze Broni, to historyczny moment spotkania na ziemi niemieckiej dwóch Polskich Sił Zbrojnych. Dzień 18 kwietnia niech zawsze zostanie w Waszej Pamięci jako ukoronowanie dążeń i trudów. Niech żyje Polska!*

### Kierunek: Wilhelmshaven

Wyzwolenie Oberlangen było częścią natarcia na Emden – port rzeczny stanowiący bazę niemieckich okrętów podwodnych. Ciężkie walki toczono w rejonie Rhede, które zdobyto ostatecznie 17 kwietnia. W międzyczasie zmianie uległ podstawowy cel operacyjny działań dywizji: zgodnie z nowym rozkazem, Polacy skierowali się na Wilhelmshaven, gdzie mieściła się baza niemieckiej marynarki wojennej. I to właśnie w tym portowym mieście nad zatoką Jade, niebawem przeszli do historii.

Ale Niemcy nie zamierzali oddać bazy Kriegsmarine bez walki. Wręcz przeciwnie, bronili się zawzięcie, a ich oporu nie złamały nawet wieści z Berlina – samobójstwo Hitlera (30 kwietnia) i upadek miasta (2 maja). – *W miarę zbliżania się dywizji do Wilhelmshaven obrona niemiecka, złożona z mieszanych oddziałów marynarki wojennej, formacji spadochronowych i SS, staje się coraz twardszą* – zanotował dowódca polskich pancerniaków.

3 maja Polacy osiągnęli obszar na północ od Bad Zwischenahn, dzięki czemu zyskali możliwość natarcia na Wilhelmshaven. Podjęte dzień później pierwsze próby przełamania wrogich umocnień nie powiodły się, dlatego wsparło je ogniem artylerii. Z godziny na godzinę sytuacja obrońców stawała się coraz bardziej beznadziejna. Wieczorem Niemcy ogłosili kapitulację na obszarze objętym działaniami brytyjskiej 21.



Grupy Armii (w składzie z 1. Dywizją Pancerną), która miała obowiązywać od 8.00 rano następnego dnia.

Przygotowany na 5 maja frontalny atak, wobec kapitulacji nieprzyjaciela, nie doszedł do skutku, choć Polacy ostrzeliwali niemieckie pozycje do samego końca. – *W przeddzień [kapitulacji – red.] załadowałem czołg – pełen amunicji, żywności, wody, możemy jechać dalej. Czołg załadowany, ciasno w nim, a tutaj rozkaz – nie wolno strzelać. Gdzieś między szóstą a siódmą rano odkręcam wieżę, lufę w kierunku na Wilhelmshaven, bo stoimy niedaleko i całą amunicję sypię w tamtym kierunku. Wszystkie działa, nie tylko czołgowe, wszystko walki w kierunku na Wilhelmshaven. Nawałnica straszna. Wyżywamy się. Godzina – nie przesadzę chyba, ale tak 7.50, z minutami – ucichło. Wszystko wystrzelałem, dwa naboje tylko zostawiłem. Ósma rano, koniec wojny – tak ostatnie chwile walki zapamiętał Marian Słowiński, jeden ze zdobywców Wilhelmshaven.*

### Historyczna chwila

Klęska III Rzeszy była już tylko kwestią czasu. Kończyła się wojna, wywołana zdradziecką napaścią Wehrmachtu na Polskę 1 września 1939 roku. Jakże wymowne w tym kontekście było odebranie przez dowództwo 1. Dywizji Pancerniej kapitulacji z rąk Niemców w Wilhelmshaven. Tak samo symboliczne było odnalezienie w niemieckim porcie... polskiego godła, zdemontowanego przez Niemców przed prawie sześciu laty z gmachu Dowództwa Floty w Gdyni. Tak na niemieckiej ziemi polscy żołnierze zapisali wspólną historię polskiego oręża.

Punktualnie o godz. 8.00 obrońcy portowego miasta złożyli broń. – *Niemcy skapitulowały. Ledwie przebrzmiała ostatnia nawała ognia naszej artylerii, brzmiąca już odmiennie w uszach naszych – jakby salwa honorowa na zakończenie działań*

*wojennych – zostałem wezwany na popołudnie dnia tego tj. 5 maja do kwatery głównej 2. korpusu do Bad Zwischenahn – relacjonował gen. Maczek. Tam – dodawał – miał wziąć udział w akcie dyktowania warunków wojennych na odcinku 2. korpusu kanadyjskiego.*

Alianci w sposób stanowczo przedstawili niemieckim wysłannikom warunki kapitulacji, nie pozwalając na jakąkolwiek dyskusję. – *Weszło 6 oficerów niemieckich. General Erich von Straube, dowódca oddziałów armii między rzekami Ems i Wezerą, w towarzystwie lokalnego dowódcy marynarki wojennej, szefa*

*mieckie miasto-twierdzą oraz port wojenny. – Do Wilhelmshaven ruszyliśmy 6 maja, wczesnym rankiem. Dzień był pochmurny i mżył deszcz. Czuło się bliskość Morza Północnego. W ustalonym punkcie czekali przewodnicy, oficerowie niemieccy. Białe opaski naramienne i chorągiewki na motocyklach. Mieli nas przeprowadzić przez przejścia w polach minowych i przeszkodach przeciwpancernych. Sunęła szosa nasza długa kolumna czołgów i transporterów z baonem strzelców. Mijałyśmy fortyfikacje betonowe, liczne działa na stanowiskach, już bez obsługi. Oddziały niemieckie bez broni*



Fotografia wykonana przed przyjęciem kapitulacji. Pierwszy z prawej por. Janusz Wincenty Barbarski z 2. Pułku Pancernego FOT. ŚRODEK KARTA

*sztabu i 3 dowódców odcinków wschodniej Fryzji. Weszli, ustawili się w rzędzie przed stołem, zaszalutowali i stali na baczność. Jacyś inni niż ci brani na gorąco do niewoli, w pyłe i kurzu bitwy, z emocjami bitwy niewygasłymi jeszcze na twarzy. Twarze ściągnięte i surowe, poza maską tą mogło się kryć wszystko i nic – wspominał dowódca 1. Dywizji Pancerniej.*

Z kolei kapitulację Niemców w Wilhelmshaven odebrał płk Antoni Grudziński, który – na czele wydzielonych oddziałów 1. Dywizji Pancerniej (2. Pułk Pancerny i 8. Batalion Strzelców) – zajął to nie-

*i w widocznym, grobowym nastroju – zapamiętał płk Grudziński.*

*Jechałem w mym czołgu – czytamy dalej – z porporczykiem dowódcy na czele kolumny. Stałem w otwartej wieży, przede mną motocykle przewodników. Gdy zbliżyliśmy się do oddziałów niemieckich, oficerowie – przewodnicy, dawali znaki, w oddziałach padały komendy na baczność. Dowódca floty i bazy mają czekać na mnie w dowództwie morskim w Zengewarde. A komendant twierdzy z szefem sztabu oraz burmistrz z komendantem policji miejskiej przy wjeździe do miasta. Gdy zbliżyliśmy się, czekali już us-*

tawieni rzędem na jezdni. Gdy z czołgu wysiadłem, oficerowie zasalutowali, cywile zdjęli kapelusze, stali wszyscy na baczność i tak pozostali.

Właśnie wtedy pułkownik, mówiąc w ojczystym języku (jego słowa tłumaczył oficer sztabowy), oznajmił niemieckiemu dowództwu: *Jako przedstawiciel zwycięskich sił zbrojnych sojusznicznych i w imieniu 1 polskiej Dywizji Pancерnej przyjmuję kapitulację twierdzy Wilhelmshaven! Obejmuję pełną władzę na obszarze twierdzy, nad miastem i portem.* Polski dowódca od razu zauważył niechęć, rysującą się na twarzach kapitulujących Niemców, któ-

## „Armia polska nigdy się nie poniży do poziomu zachowania wojsk niemieckich w Polsce! Tłumacz dobitnie akcentował każde słowo

rym wcale nie współczuł. Mało tego, z nieskrywaną satysfakcją relacjonował: *Gdy padły słowa: Polskiej Dywizji, jakby skurcz przebiegł po twarzach. Słuchali dalej ze wzrokiem wbitym w ziemię. Gdy skończyłem, zapytałem czy zrozumieli? Jawohl – dałem znak, że mogą odejść. Pomyślałem: to za Wrzesień!*

Nieco później jeden z admirałów Kriegsmarine wziętych do niewoli zameldował płk. Grudzińskiemu, że niemieccy cywile drżą o swój los, obawiając się polskiej zemsty. *Zdziwiłem się – tłumaczył polski oficer – skąd [admiral Weiher – red.] ma takie obawy. Nie ma ku temu żadnych podstaw. Armia polska nigdy się nie poniży do poziomu zachowania wojsk niemieckich w Polsce! Tłumacz dobitnie akcentował każde słowo. Zapadła martwa cisza, stali stężali i bladzi. To im za zbrodnie okupacyjne w Polsce! Zastężyli na to.*

*Wytrzymałem w tej martwej ciszy dłuższą chwilę...*

Obawy Niemców okazały się oczywiście bezpodstawne – zgodnie bowiem z rozkazem swego dowódcy, żołnierze 1. Dywizji Pancерnej bili się twardo, ale zawsze po rycersku, z poszanowaniem międzynarodowych konwencji. Generał Maczek nie był gołosłowny; pozostawał zawsze wierny wyznawanym zasadom, dając wspaniały przykład swym podkomendnym. I właśnie za to go uwielbiano, a żołnierze traktowali go jak ojca. Aliancki oficer łącznikowy M. A. Thomas pisał o dowódcy polskiej dywizji: *Był wspaniałomyślny i dalekowzroczny, a wszelka małostkowość była mu nieznaną. Przy całym jego zapale do walki z Niemcami, uczucie zemsty było mu zupełnie obce.*

Gdy Niemcy wędrowali do polskiej niewoli, w mieście i porcie zawieszano biało-czerwone flagi – jedną z nich, co uwieczniono na zdjęciach, zatknęto na gmachu miejscowego ratusza. Niecałe dwa tygodnie później, 19 maja, do Wilhelmshaven przybył sam gen. Władysław Anders, pełniący obowiązki Naczelnego Wodza. Powiewające tu i ówdzie polskie barwy narodowe przypominały o chwilach triumfu sprzed kilkunastu dni...

### 283 dni chwały

Zajęcie Wilhelmshaven było końcem zwycięskiej epopei wojennej 1. Dywizji Pancерnej. W walkach o miasto poległo 37 polskich oficerów oraz 567 podoficerów i szeregowców. Od czasu lądowania w Normandii aż po zwycięstwo na niemieckiej ziemi upłynęło 283 dni. Żołnierze gen. Maczka pokonali w tym czasie liczący ok. 1800 km szlak bojowy, wiodący przez Francję, Belgię, Holandię i Niemcy. Ogólne straty wyniosły ponad 5,1 tys. zabitych i rannych żołnierzy. W trakcie całej kampanii dywizji gen. Maczka w Europie Zachodniej ponad 52 tys.

żołnierzy Wehrmachtu dostało się do polskiej niewoli.

Prawie 34 tys. z nich (32 tys. podoficerów i szeregowców oraz ok. 1900 oficerów, w tym dwóch admirałów i jeden generał) Polacy schwytali w Wilhelmshaven. Do niewoli wzięto: dowództwa twierdzy i bazy marynarki wojennej, floty „Ostfrisland”, dziesięć dywizji piechoty i ośmiu pułków piechoty oraz artylerii. Ponadto zdobyto na wrogu ogromne ilości sprzętu bojowego i broni, w tym trzy krążowniki i 18 okrętów podwodnych, dziesiątki tysięcy karabinów, miliony sztuk amunicji i ogromne zapasy żywności.

23 maja, a więc nieco ponad dwa tygodnie po zdobyciu Wilhelmshaven, gen. Maczek przekazał dowódzenie nad dywizją gen. Klemensowi Rudnickiemu, stając na czele 1. Korpusu Pancerno-Motorowego w Szkocji. Ale legenda niepokonanego dowódcy, który wyzwalał Europę Zachodnią spod niemieckiej okupacji, była już nieśmiertelna.

\*\*\*

Polacy – jako jedni z aliantów – wygrali wojnę, triumfując na niemieckiej ziemi. Co jednak z tego, skoro nie doczekali się laurów należnych zwycięzcom?

W 1955 roku na łamach emigracyjnego „Orla Białego” gen. Maczek, opisując walki 1. Dywizji Pancерnej, podkreślił: *Żołnierz polski spełnił swój obowiązek w sposób godny najwyższej pochwały. Jeszcze nie zebrał plonu swego znoju. Jeszcze czeka nas długa droga i wielka ofiara. Wierzmy, że tak jak runęła olbrzymia potęga militarna, która zalała Polskę wraz z całą Europą, tak wkrótce runie potęga ciemności, która pograżyła wielką część świata i nasz umęczony Kraj.* Na spełnienie tych słów czekano w Polsce jeszcze ponad trzy dekady... ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej





FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

# Zawadiacka dusza zagończyka – gen. Bolesław Roja

*Był w tym człowieku młodzieńczy rozmach i ogień, niepohamowany temperament i zawadiacka dusza zagończyka – tak o gen. Bolesławie Roi, słynnym i bitnym legionście, legendarnym dowódcy „czwartaków”, uczestniku odsieczy lwowskiej, a także parlamentarzysty II RP i współtwórcy odrodzonego Wojska Polskiego – mówili jego żołnierze. W maju 2022 roku uhonorowano tego wybitnego polskiego generała monumentem na terenie KL Sachsenhausen pod Berlinem.*

## NORBERT NOWOTNIK

**B**olesław Roja należał do jednego z pokoleń Polaków urodzonych w czasach niewoli. Dorastał w atmosferze kultu bohaterów powstań narodowych i pamięci o ich wysiłku zbrojnym. Sam dołączył do grona tych, którzy z bronią w ręku bili się o przywrócenie Polsce niepodległości po 123 latach zaborów. Szkolił oddziały paramilitarne Polowych Drużyn Sokolich, następnie służył w Legionach Polskich. Stał

się pierwszym legendarnym dowódcą legionowego 4. Pułku Piechoty – podała Aleksandra Anna Kozłowska, badaczka losów generała, któremu IPN poświęcił obszerną broszurę. – Po zakończeniu I wojny światowej jako generał Wojska Polskiego brał udział w walkach o granice odrodzonego państwa w czasie konfliktu z Ukraińcami oraz wojny polsko-bolszewickiej. W wolnej Polsce angażował się w życie polityczne i społeczne. Był znany z odwagi oraz niezależności poglądów. Po wybuchu

II wojny światowej, w pierwszych miesiącach okupacji został aresztowany przez gestapo i bestialsko zamordowany w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen – dodaje.

## Wolność Polski była dla niego najważniejsza

Miejsce śmierci generała – KL Sachsenhausen – to dziś placówka muzealna położona około 30 km od stolicy Niemiec. 1 maja 2022 roku na terenie tego dawnego niemieckiego nazistowskiego obozu, przez piekło którego przeszło nawet 200 tys. ludzi, odbyło się uroczyste odsłonięcie upamiętnienia gen. Bolesława Roi. To tu ten wybitny polski dowódca wojskowy, podobnie jak krakowscy profesorowie i szef Komendy Głównej AK Stefan Rowecki „Grot”, został zamordowany przez hitlerowskich oprawców. Razem z nimi zmarło tam z wycieńczenia

lub zostało zabitych kilkadziesiąt tysięcy więźniów, zwożonych tu z całej Europy, głównie z Polski. Dokładnej liczby ofiar jednak nie znamy do dziś.

– *General Bolesław Roja przez całe swoje życie dawał świadectwo miłości do Ojczyzny oraz udowodnił, że dla niego jako Polaka wolność własnego kraju była najważniejsza, że za tę wolność można poświęcić własne zdrowie, a nawet życie. (...) Kiedy w 1939 roku niemiecka III Rzesza i sprzymierzona z nią sowiecka Rosja agresją na Polskę rozpoczęła II wojnę światową, generał*



Komendant Józef Piłsudski podczas rozmowy z płk. Bolesławem Roją  
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE  
(WWW.NAC.GOV.PL)

Bolesław Roja stanął również w szeregu tych, którzy bronili wolności – podkreślił podczas uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Monument, w odsłonięciu którego wzięli udział także inni wysocy przedstawiciele władz i instytucji państwowych, przedstawia leżącą na cokole rogatywkę z generalskim otokiem. Pomnik ten powstał dzięki Stowarzyszeniu Pamięci Narodowej Czwartak w Kielcach – mieście, w którym przed II wojną światową stacjonował 4. Pułk Piechoty Legionów Polskich, utworzony i dowodzony przez gen. Bolesława Roję.

## Młodość i miłość do wojska

Bolesław Roja urodził się 4 kwietnia 1876 roku w Bryńcach Zagórnych – obecnie ukraińskiej wsi, która położona jest na ziemi lwowskiej. Rodzice – Józef, który prowadził gospodarstwo rolne i był leśnikiem oraz Maria z domu Trzczińska, wychowywali go w duchu miłości do Polski. W rodzinie były też tradycje wojskowe, jak sam wspominał: *Z rodziny po matce, córce drobnego hreczkosieja, Trzczińskiego spod Lwowa, po ojcu „z gór”, z rodziny żołnierzy, którzy, jak daleko akta i podania rodzinne sięgają, tłukli kości po całej Europie, odnosiłem się z zamilowaniem i niemal nabożeństwem do zawodu żołnierza i do kawalka roli.*

Uczył się kolejno we Lwowie, następnie w Krakowie – w znakomitym gimnazjum św. Anny, gdzie zdał maturę oraz w szkole kadetów pod Wiedniem. Później też studiował prawo i medycynę, choć bez powodzenia, na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak od okresu pomaturalnego związał swoje życie z wojskiem – z powodu zaborów musiała to być armia austro-węgierska. Przed przejściem w 1905 roku do rezerwy trafił do 36. Pułku Piechoty Obrony Krajowej, który stacjonował w Kolołmy. W rok po służbie w ck armii działał też jako agent wywiadu austriackiego, by jeszcze przed wybuchem I wojny światowej awansować do stopnia porucznika. W tym samym czasie ożenił się z Heleną z domu Niedźwiedzka, z którą miał czworo dzieci. Rodzina mieszkała w Krakowie, gdzie Roja był urzędnikiem w magistracie.

## Wielka Wojna

Po 28 lipca 1914 roku i wybuchu światowego konfliktu Bolesław Roja – w wieku 38 lat – zaczął działać w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, które na miesiąc przed wybuchem walk – w czerwcu 1914 roku – liczyło już tysiące członków. Przyszły generał – jak zwraca uwagę Ale-

ksandra Anna Kozłowska – wykorzystał swoje doświadczenie wojskowe przy prowadzeniu szkolenia Polowych Drużyn Sokolich. Była to ochotnicza formacja paramilitarna, która w późniejszym okresie weszła w skład Legionu Wschodniego, utworzonego w tym samym 1914 roku we Lwowie. – *Wkrótce rozpoczął służbę w Legionach Polskich, najpierw w szeregach 2. Pułku Piechoty. We wrześniu 1914 roku Bolesław Roja został mianowany kapitanem. Wraz z 2. Pułkiem Piechoty wyruszył na front. Formacja ta weszła później w skład II Brygady legionowej, nazywanej żelazną lub – ze względu na obszar walk – karpacką – przypomina w broszurze IPN badaczka losów generała.*

29 października 1914 roku Bolesław Rosja wziął udział w ciężkich walkach z Rosjanami pod Mołotkowem, które utrwaliła pieśń Franciszka Biedronia:

Hej, Mołotków zaszczytny  
I pamiętny, i miły,  
Tam to Legion nasz bitny  
Na tysięczne szedł siły.

Ziały ogniem wciąż działa,  
Ziemia drżała od stali,  
Front piętnastka trzymała,  
Ostro biła Moskali.

Bo piętnastka spod Roi  
To żołnierze dobrani,  
Żaden dział się nie boi,  
Chociaż ranny – sam rani.

## Z chłopów chłopcy – My, czwartacy!

Po kolejnych starciach z Rosjanami i wykazaniu się męstwem Bolesław Roja awansował w hierarchii wojskowej, by wkrótce stać się dowódcą nowoutworzonego 4. Pułku Piechoty Legionów Polskich. W tym czasie jeden z żołnierzy Roi – po zwycięskich walkach pod Rafajłową – tak oceniał swojego dowódcę: *Zawadiacka dusza zagończyka, niepohamowany temperament. (...) Był w tym człowieku młodzieńczy*



*rozmach i ogień, jakaś niespokojna, pełna inicjatywy wola, było przedziwne nieliczenie się z rzeczywistością, wyzywanie własnego szczęścia. Podobnego zdania byli i inni żołnierze, z których wielu miało pochodzenie chłopskie, a i sam Roja pochodził z chłopów, co stanowiło – jak zwraca uwagę Aleksandra Anna Kozłowska – wyjątek w gronie generalicji w II Rzeczypospolitej.*

– 4. Pułk Piechoty wojsk polskich – toż z chłopów chłopcy. A na czele sam Roja. W tej twarzy ogorzałej, w oczach piorunnych i dobrotliwych zarazem, w postaci zamaszystej a serdecznej coś z czasów piastowskich i coś z przewag Kmicicówych tkwi. Lgnie serce żołnierskie do takiego żołnierza – pisano na łamach pułkowego czasopisma „Czwartak”. Kolejne miejsca boju „czwartaków” (warto przypomnieć, że ich szlak opisał Władysław Orkan w książce „Droga czwartaków”) to m.in. krwawa bitwa pod Jastkowem. Po słynnym kryzysie przysięgowym w 1917 roku Bolesław Roja został zwolniony z wojska, by rok później aktywnie włączyć się w walkę o niepodległą po 123 latach niewoli i suwerenną Rzeczypospolitą, m.in. docierając 21 listopada 1918 roku do ogarniętego walkami Lwowa, by ostatecznie ustanowić tam Komendę Wojskową, a później dowodząc w wojnie z bolszewikami.

Za swoje zasługi wojenne Bolesław Roja został odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari oraz czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

### **W wolnej Ojczyźnie i kolejna agresja wrogów Polski**

– Były oficer w wojsku austriackim, piłsudczyk, brutalny, śmiały, odważny kondotier, wstawił się w czasie wojny niejednym mężnym postępkami, ale jest z tych, co zrywają się do samodzielnego czynu, a nie trwają w karnym obowiązku – te słowa księżnej Marii Lubomirskiej,

żony Zdzisława Lubomirskiego, członka Rady Regencyjnej z 1 listopada 1918 roku ujawniają ważny rys Bolesława Roi, bo jak się w późniejszych latach okazało był on człowiekiem, który twardo obstawał przy swoim zdaniu. Gdy w latach 20. i 30. XX wieku zajmował się działalnością polityczną potrafił sprzeciwić się i samemu Józefowi Piłsudskiemu. Jako poseł z ramienia Stron-



Józef Piłsudski i legionści obserwują mecz piłki nożnej. Siedzą od lewej ppłk Andrzej Galica, komendant Józef Piłsudski, ppłk Bolesław Roja  
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

nictwa Chłopskiego wielokrotnie krytykował działania Marszałka, a po jego śmierci w 1935 roku autorytarne rządy sanacji.

– We wrześniu 1939 roku gen. Bolesław Roja liczył 63 lata. Miał poważne kłopoty zdrowotne i dlatego nie wziął udziału w wojnie obronnej. (...) Generał Roja należał do elity społecznej i politycznej państwa polskiego. Tym samym znalazł się w grupie stanowiącej cel represji Niemców. Został aresztowany w marcu 1940 roku – napisała Aleksandra Anna Kozłowska, przypominając przy tym, że Niemcy polskiego generała umieścili na Pawiaku, a następnie wiosną wywieźli do KL Sachsenhausen, gdzie 27 maja 1940 roku został bestialsko zamordowany przed blokiem nr 13 karnej kompanii.

Śmierć gen. Bolesława Roi – ze względu na dramatyczne jej okoliczności – stała się potwornym symbolem całego pokolenia. Okoliczności zabójstwa nie są jasne – świadkowie podają, że po długotrwałym biciu zamordował go albo młody esesman albo obozowy kapo. – *Podszedł do niego kapo i zapytał: „Kim jesteś?”*. „*Jestem polskim generałem w stanie spoczynku, więźniem politycznym*

” Był w tym człowieku młodzieńczy rozmach i ogień, jakaś niespokojna, pełna inicjatywy wola

*w niemieckim obozie koncentracyjnym”. Usłyszał odpowiedź: „Kim?!” – krzyknął kapo i uderzył go w twarz. „Już powiedziałem” – odparł spokojnie stary człowiek – wspominał jeden z więźniów i świadek zabójstwa Józef Ścisło. – Rozpoczęło się bicie. Kapo w bestialski sposób znęcał się nad więźniem. Generał upadł na ziemię. „A teraz kim jesteś?” – wrzasnął oprawca. „Generałem polskim, więźniem obozu Sachsenhausen”. Padły dalsze ciosy na głowę, plecy, brzuch, ręce i nogi. Z ust więźnia poczęła broczyć krew. „Kim jesteś?”*. „Byłem i umrę polskim generałem” – już tylko wyszeptał generał. Wtedy kapo stanął mu nogą na jego szyi i udusił go.

Później niemieccy naziści kłamliwie podali, że oficjalną przyczyną śmierci gen. Bolesława Roi była anemii złośliwa, a jego ciało spalili w krematorium. Symboliczny grób generała znajduje się na polskiej narodowej nekropolii – Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. ■



Zdjęcia udostępniło  
Narodowe Archiwum Cyfrowe  
www.nac.gov.pl

## Pomnik gen. Bolesława Roi odsłonięty w Sachsenhausen



Pomnik gen. dyw. Bolesława Roi – wybitnego polskiego dowódcy wojskowego, także parlamentarysty II RP, którego Niemcy zamordowali na terenie KL Sachsenhausen – odsłonięto na terenie tego dawnego niemieckiego obozu koncentracyjnego. Uroczystość z udziałem delegacji władz państwowych oraz świadków historii

ocalających z hitlerowskich obozów zagłady odbyła się 1 maja 2022 roku w ramach międzynarodowych obchodów 77. rocznicy wyzwolenia niemieckich obozów koncentracyjnych.

W ceremonii na terenie KL Sachsenhausen uczestniczyli szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk, który przypomniał, że gen. Bolesław Roja przez całe życie da-

wał świadectwo miłości do Ojczyzny oraz udowodniał, że dla niego, jako Polaka, wolność własnego kraju jest najważniejsza, że za nią można poświęcić własne zdrowie, a nawet życie.

– Był jednym z dowódców legionowych – dowódcą 4. Pułku Piechoty Legionów Polskich silnie związanego z miastem Kielce oraz jednym z dowódców w wojnie polsko-bolszewickiej. Prowadził swoich podkomendnych w polskiej drodze do wolności w latach I wojny światowej i potem, (...) kiedy niepodległość Polski w wyniku inwazji sowieckiej Rosji została zagrożona. Dowodząc polską armią obronił w 1920 roku nie tylko Polskę, ale i Europę przed zalewem bolszewizmu. Można więc powiedzieć, że jemu nie tylko Polacy, ale wszyscy mieszkańcy kontynentu zawdzięczają swoją wolność obronioną 102 lata temu na przedpolach Warszawy i w operacji niemeńskiej – mówił szef UdSKIOR. Dodał też, że gen. Roja był nie tylko wojskowym, ale tworzył elitę międzywojennej, niepodległej Polski jako parlamentarzysta, polityk Stronnictwa Chłopskiego i później Stronnictwa Ludowego.

Elżbieta Jaroś

## 77. rocznica wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück

Złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy przy symbolicznych tablicach oraz przy pomniku w Ravensbrück 1 maja 2022 roku polskie delegacje upamiętniły więźniarki z niemieckiego obozu koncentracyjnego.

Na znak pamięci o kobietach pomordowanych przez Niemców w obozie Ravensbrück szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wrzucił różę do pobliskiego jeziora Schwedt. To właśnie te kwiaty wyrosły pod obozowymi murami, gdzie grzebano ciała więźniarek. Prochy zamordowanych kobiet wrzucane były także do jeziora.

W związku z 77. rocznicą wyzwolenia niemieckich obozów koncentracyjnych delegacje – UdSKIOR z Janem Józefem Kasprzykiem, ambasady RP w Berlinie z konsulem generalnym Maciejem Królem oraz Instytutu Pamięi Narodowej z zastępcą prezesa Karolem Polejowskim – udały się na cmentarz komunalny



w Fürstenberg an Havel przy Friedhofsweg 2, gdzie znajduje się m.in. grób Marka Rzewuskiego – dziecięcej ofiary KL Ravensbrück.

Elżbieta Jaroś



# Stanisław Maleszewski

## – bohater spod Monte Cassino

Bitwa o Monte Cassino i kolejna już 78. jej rocznica, która pobudza do refleksji i wspomnień o bohaterach. Jednym z nich był ppłk dypl. Stanisław Maleszewski, szef Sztabu 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Oficer, o którym większość osób nic nie wie. A to jego rozkazy przygotowywane dla dowódcy 5. KDP gen. bryg. Nikodema Sulika decydowały o powodzeniu natarcia dywizji.

### ZBIGNIEW WAWER

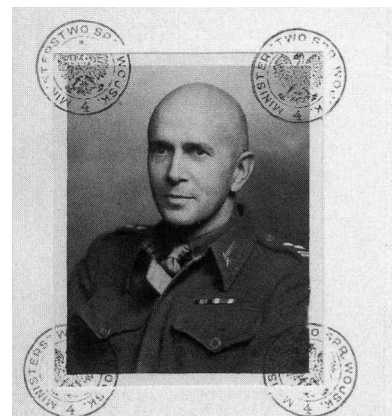
Kariera wojskowa urodzonego 23 września 1903 roku w Częstochowie Stanisława Maleszewskiego rozpoczęła się od udziału w pierwszym powstaniu śląskim w 1919 roku. Następnie jako ochotnik zgłosił się do służby w Wojsku Polskim. Za walki z bolszewikami został odznaczony Krzyżem Walecznych, a po zakończeniu działań wojennych zdał maturę. Wstąpił do Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu, skąd na własną prośbę został przeniesiony do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Po jej ukończeniu otrzymał przydział do 25. Pułku Ułanów, a następnie 15. Pułku Ułanów.

15 lipca 1927 roku został awansowany na porucznika w korpusie oficerów kawalerii. 3 listopada 1933 roku po zdaniu egzaminów został przyjęty do Wyższej Szkoły Wojennej. W trakcie studiów otrzymał awans na stopień rotmistrza. Po ukończeniu tej uczelni został skierowany do Wyższej Szkoły Wojennej w Paryżu. Po powrocie do Polski pracował w Sztabie Głównym, a następnie trafił do dowództwa Pomorskiej Brygady Kawalerii.

Przed wybuchem wojny otrzymał przydział do 10. Brygady Kawalerii

dowodzonej przez płk. dypl. Stanisława Maczka. Wraz z brygadą przeszedł cały szlak bojowy i jako kwaterymistrz musiał wykazać się ogromnymi umiejętnościami, aby zaopatrzyć jednostkę w materiały pędne, żywność i amunicję. Po internowaniu brygady na Węgrzech bardzo szybko przedostał się do Francji. Po przybyciu do Paryża otrzymał rozkaz ponownego powrotu na Węgry i opracowania szlaków ewakuacyjnych dla internowanych tam żołnierzy. Powraca do Francji przed jej kapitulacją. Nie mogąc przedostać się do oddziałów polskich pozostaje we Francji, gdzie zastaje go kapitulacja. Mając kontakty z oficerami francuskimi z czasów studiów w Paryżu otrzymuje od nich paszport, wiza marokańską i algierską oraz dwa samochody. Tak rozpoczęła się jego wyprawa przez Saharę do terytorium pod jurysdykcją brytyjską. Po kilkumiesięcznej podróży melduje się w Aleksandrii w dowództwie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, gdzie otrzymuje przydział na oficera łącznikowego brygady do gen. Archibalda Wavella. 2 maja 1942 roku po sformowaniu 3. Dywizji Strzelców Karpackich obejmuje funkcję oficera operacyjnego.

27 lipca 1943 roku, dowódca 2. Korpusu Polskiego gen. Władysław



Zdjęcie ppłk. dypl. Stanisława Maleszewskiego z legitymacji kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy FOT. ARCHIWUM AUTORA

Anders wyznacza mjr. dypl. Maleszewskiego na szefa Sztabu 5. Kresowej Dywizji Piechoty. To z tą funkcją związana jest jego rola w przygotowaniach planu działań dywizji w bitwie o Monte Cassino. Rozkazy przygotowane przez ppłk dypl. Maleszewskiego miały ogromny wpływ na przebieg walk dywizji.

11 maja 1944 roku o 23.40 rozpoczęła się czwarta bitwa o Monte Cassino. O godz. 6.00 następnego dnia, ppłk dypl. Maleszewski wysłał do Sztabu 2. Korpusu Polskiego wiadomość: *O godz. 5.20 – pośredni przedmiot natarcia Widmo opanowany. Dalsze natarcie zatrzymane silnym ogniem artylerii npla z kierunku Belmonte, Atina, ciężkich moździerzy z kier. Corno oraz na skutek nieopanowania przez 3 DSK Gardzieli i Massa Albaneta – skąd ogień flankujący dalszy ruch baonów.* Szef Sztabu 5. Dywizji informował również dowództwo Korpusu o dużych stratach poniesionych w czasie natarcia. O 8.45 przeprowadził rozmowę telefoniczną z szefem Sztabu

2. KP płk. dypl. Kazimierzem Wiśniewskim, który wyraził wstępną zgodę na dalszy plan natarcia 5. KDP. W trakcie rozmowy ppłk Maleszewski prosił szefa Sztabu 2. Korpusu o wyrażenie zgody na przekazanie z odwodu do dyspozycji dowódcy dywizji 17. Batalionu. Pułkownik dypl. Wiśniewski poinformował, że 17. Batalion nadal będzie pozostawał w odwodzie korpusu. O godz. 17.00 kpt. Żebrowski, szef Oddziału Operacyjnego 5. KDP, przekazał do sztabu korpusu meldunek: *5 KDP przechodzi do obrony na dotychczasowych stanowiskach. (...) Straty baonów tych oceniane na 50 procent.* W następnych godzinach do sztabu Korpusu dochodziły błędne informacje na temat sytuacji na przedpolu 5. Wileńskiej Brygady Piechoty. Wiele z nich było mylących i bardzo alarmistycznych. Przyczyną tego był brak łączności i bardzo zła widoczność ze względu na zadymienie terenu.

W przerwie pomiędzy pierwszym a drugim natarciem Sztab 5. KDP pod kierunkiem Maleszewskiego przygotował plan do dalszych działań. Jeszcze przed rozpoczęciem drugiego natarcia 16 maja o godz. 18 gen. Władysław Anders przeprowadził rozmowy telefoniczne z szefami Sztabów 3. i 5. Dywizji. Okazało się, że wypad 16. Batalionu na Widmo został przesunięty o dwie godziny. Dowódca 2. Korpusu zwrócił uwagę szefowi Sztabu 5. KDP na niemieckie zadymianie rejonu klasztoru. Generał Anders nakazał wzmożoną obserwację pozycji nieprzyjaciela, gdyż ten prawdopodobnie będzie próbował się wycofać.

O godz. 23 16 maja ppłk dypl. Maleszewski zameldował telefonicznie gen. Andersowi, że 16. Batalion zajął północną część Widma. Kilka minut po północy z 16 na 17 maja poinformował z kolei szefa Sztabu 2. Korpusu, że płk dypl. Rudnicki ze względu na ostrzał przez nieprzyjaciela Widma chciał o świcie rozpocząć natarcie na S. Angelo.

W tym celu było potrzebne przesunięcie godziny rozpoczęcia przygotowania artyleryjskiego. Generał Odzierżyński, dowódca artylerii 2. Korpusu nie wyraził na to zgody, gdyż powodzenie całej akcji mogło zapewnić wspólne działanie artylerii 2. Korpusu oraz Korpusów X i XIII, a ich pułki miały w tym czasie do wykonania inne zadanie. 17 maja po południu na odcinku natarcia 5. KDP sytuacja stawała się coraz poważniejsza. Większość oddziałów obsadzających małe S. Angelo i jego stoki wycofała się na Widmo. Do akcji wszedł 18. Batalion, który został skierowany na Widmo w celu wsparcia walczących tam oddziałów.

Po godz. 15 dowodzący natarciem 5 KDP płk dypl. Rudnicki „zażądał ognia całej naszej artylerii na wzg. S. Angelo przez 45 minut”. W ostrzale niemieckich pozycji wzięła udział artyleria 2. Korpusu oraz niezaangażowane w walce dywizjony brytyjskie. Równocześnie brytyjskie lotnictwo zbombardowało odwody nieprzyjaciela w rejonie S. Lucia i Piedimonte. Godzinę później na S. Angelo ruszyło natarcie. Gdy obserwatorzy niemieccy zauważyli atakujące oddziały skierowali na nie ogień moździerzy z rejonu S. Lucia. O godz. 19.55 gen. Anders w rozmowie telefonicznej rozkazał płk. dypl. Rudnickiemu „na noc przyjąć na S. Angelo ugrupowanie obronne w gotowości odparcia natarcia nieprzyjaciela z kierunku wzg. 575, Winnica i S. Lucia”. Dowódca Korpusu powiadomił, że „liczy się z odejściem nieprzyjaciela w ciągu nocy i jeśli to nastąpi możliwe jest, że nieprzyjaciel będzie się przebił przez S. Angelo”.

Pułkownik dypl. Rudnicki na podstawie rozkazu gen. Andersa postanowił: uporządkować w ciągu nocy walczące oddziały, skonsolidować wszystkie siły na opanowanie S. Angelo oraz przeprowadzić akcję patrolową na przedpolu. Zamiar ten

został przekazany dowódcy Korpusu przez ppłk. dypl. Maleszewskiego. Generał Anders zaakceptował plan płk. dypl. Rudnickiego zwracając jedynie „uwagę na konieczność trzymania oddziałów grupami (ze względu na zmęczenie i sen) – ustawić broń maszynową i być gotowym do przeciwuderzeń. Część oddziałów niepotrzebną do utrzymania S. Angelo cofnąć nieco w rejon Widma. Jednak nie na Widmo ze względu na ogień nieprzyjaciela”.

Tuż przed północą w czasie narady w Sztabie 5. Dywizji gen. Sulik powiedział: *Sytuacja piechoty bardzo ciężka. Baony wskutek ciągłych natarć i przeciwnatarć poniosły duże straty i są przemieszane. Ludzie niezdolni obecnie do dalszych wysiłków. Oddziały te leżą na płn. grzbiecie S. Angelo. Płd. wyższy grzbiet trzymają jeszcze Niemcy. Uporządkowanie oddziałów w ciągu nocy niewykonalne.* Po zapoznaniu się z oceną dowódcy 5. KDP, gen. Anders nakazał: „zostawić na przedpolu możliwie świeże oddziały, którymi patrolować, resztę ściągnąć na podstawy wyjściowe i uporządkować”. O godz. 15.30 18 maja szef Sztabu 2. Korpusu poinformował w rozmowie telefonicznej ppłk. dypl. Maleszewskiego, że w tej chwili nie ma potrzeby zdobywania wzg. 575, „trzeba nieprzyjaciela trzymać w szachu, z minimum strat własnych”.

Przed godz. 20 dowódca 2. Korpusu przekazał płk. dypl. Rudnickiemu: „że nie jest jego intencją by oddziały dalej się krwawiły. Niemcy pewnie w nocy uciekną. Trzymać łączność z Anglikami i Kiedaczem. Bunkrów nie likwidować”. 18 maja o godz. 20.35 płk dypl. Rudnicki zawiadomił gen. Andersa o zdobyciu szczytu S. Angelo po ciężkich walkach.

19 maja płk dypl. Rudnicki wystąpił do gen. Sulika o zwolnienie ppłk. dypl. Maleszewskiego z funkcji szefa Sztabu. W oświadczeniu złożonym kilka dni później na proś-



bę Maleszewskiego zastępcą dowódcy 5. KDP napisał: a/ p/łk dypl. Maleszewski – moim zdaniem – tworzy złą parę z osobowością Dowódcy Dywizji p. Gen. Sulika. Jego pełnia energii i inicjatywy, bezceremonialnie ujawniona, stwarza pozory w wojsku, że on dowodzi dywizją, a nie Dowódca Dywizji, co podkopuje autorytet Dowódcy Dywizji i nie jest chętnie widziana u dołu. B/ zarzucam p/łk dypl. Maleszewskiemu, że nie skłonił Dowódcy Dywizji do przeniesienia wysuniętego rzutu dowodzenia dywizji bliżej wojsk walczących w momencie, gdy cała dywizja była zaangażowana w ciężkiej walce i gdy obecność Dowódcy Dywizji na miejscu, dla pobierania decyzji, byłaby celową. Lub, że co najmniej nie skłonił Dowódcy Dywizji do dorywczego, kilkakrotnego, wypadu na odciniek. Jak również do przybycia Dowódcy Dywizji bezpośrednio po bitwie, ażeby ocenić i zobaczyć pole bitwy i skutki natarcia.

2/ Oświadczam, że oceniam zdolności, energię i pracę p/łk dypl. Maleszewskiego bardzo wysoko i proponuję wyznaczyć go na stanowisko dowódcy, lub zastępcy dowódcy Brygady w 5 KDP.

Tam będzie miał zdrowe pole do wykazania swej pełnej energii, jako dowódca, w bojach, które nas oczekują. Ze względu na swój wielki talent organizacyjny i planowość pracy, uważam go za odpowiedniego na stanowisko Szefa Sztabu Korpusu.

3/ W czasie działań 5 KDP, w dniach od 11 do 19 maja b.r. stwierdzam, że p/łk dypl. Maleszewski nie wpłynął hamująco na tok działań i rozpęd natarcia, a odnośnie pobudzająco, z tym jednak, iż znajdując się poza polem walki, nie mógł mieć należytego obrazu warunków chwili i przez to pobudzenie takie nie mogło mieć zawsze realnych skutków.

20 maja p/łk dypl. Maleszewski meldował zastępcy dowódcy korpusu i szefowi Sztabu: Powstrzymywa-

łem Dcę przed wyjazdami do Dcy natarcia p/łk dypl. Rudnickiego, gdyż miałem i mam głębokie przekonanie, że tak czynić należało. Dowódca Dywizji nie jest dowódcą, który dowodzi bitwą przez swój wpływ osobisty bezpośredni wyrażający się w bytności jego u tego lub innego dcy podwładnego, lecz dowodzi z takiego miejsca, gdzie środki łączności pozwolą mu na stałą kontrolę i rozkazodawstwo wszystkich jego oddziałów oraz zapewniają łączność z Przełożonym i sąsiadami. W warunkach, w których znalazła się Dywizja sam przejazd z m. p. Dyw. do m. p. p/łk dypl. Rudnickiego trwać musiał w dzień około jednej godziny w każdą stronę, w nocy zaś co najmniej

**" (...) pragnę stwierdzić, że jestem szczęśliwy, że w ciężkim kryzysie bitwy miałem p/łk. Maleszewskiego przy sobie**

dwie godziny. Czas ten był zupełnie martwy z punktu widzenia dowodzenia. (...) Dowodem słuszności tego twierdzenia jest wyjazd Dcy Dywizji w dn. 17 maja wieczorem. Nieobecność Dcy Dywizji w m. p. trwała od g. 17.30 do 23.00, w tym zużył na przejazd ponad czterech godzin, przy czym na skutek zatoru na drodze był zmuszony do powrotu piechotą przez wąwóz inferno wracając do m. p. zmęczony, co niewątpliwie wpływa ujemnie na wydajność dowodzenia i oceny. (...) Wiedziałem, że gen. Sulik dowodzić będzie po raz pierwszy W. J. w warunkach nowoczesnej i bardzo ciężkiej bitwy, jak zresztą wszyscy podlegli mu Dcy i żołnierze. Spodziewałem się, że groza ognia i wysokość strat wywrze głęboki wpływ na psychikę wszystkich w początkowej fazie bitwy, obawiałem się by nie miało to

wpływu na cenę położenia i decyzje. (...) Ostatnim motywem moim był fakt, że przy kontakcie osobistym Dcy Dywizji z p/łk dypl. Rudnickim wpływ jego na gen. Sulika powodował zbyt pesymistyczną ocenę położenia i możliwości. (...) Dla zakończenia tego zameldować muszę, że wg mego głębokiego przekonania o zwycięskim przebiegu bitwy 5 KDP zdecydowała wola i wysiłek psychiczny gen. Sulika Dcy Dywizji. P/łk Rudnicki wykonał swe zadania całkowicie i pięknie. Każdy jednak z tych Dców wziął swój udział w wysiłku i pracy nad zwycięską bitwą Dywizji.

21 maja gen. Sulik pisał do szefa Sztabu 2. Korpusu: W moim przekonaniu zwycięski wynik bitwy Dywizja zawdzięcza olbrzymiemu wysiłkowi wszystkich bez wyjątku żołnierzy Dywizji. P/łk dypl. Maleszewski zarówno w przygotowaniach przed bitwą jak i w czasie samej bitwy pracował wspaniale, ponadto wykazał niepospolite zalety charakteru: upór, wolę walki, konsekwencję w działaniu. (...) Jest to sprawa do pewnego stopnia intymna pomiędzy Dowódcą a Szefem Sztabu i może być znana dobrze jedynie tym dwu ludziom. Otóż pragnę stwierdzić, że jestem szczęśliwy, że w ciężkim kryzysie bitwy miałem p/łk Maleszewskiego przy sobie i pragnąłbym mieć go zawsze w najcięższych chwilach w przyszłych walkach.

Spór ten nie został nigdy rozstrzygnięty. Ostatecznie p/łk dypl. Maleszewski został przeniesiony do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Tam przygotował bardzo ciekawy materiał dotyczący PSZ po konferencji w Jalcie. Po zakończeniu wojny pracował nad demobilizacją PSZ. Swój emigracyjny los związał z Kanadą, gdzie zmarł w 1995 roku. ■

Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskiej

# XXV Pielgrzymka Osób Represjonowanych na Jasną Górę

Jan Józef Kasprzyk 8 maja 2022 roku uczestniczył w XXV Pielgrzymce Osób Represjonowanych na Jasną Górę. Podczas wizyty w Częstochowie szef Urzędu wziął udział m.in. w uroczystej mszy św. oraz w spotkaniu z przedstawicielami środowisk zrzeszających osoby internowane i represjonowane w stanie wojennym z powodów politycznych.

Uroczystości zainauguowała ceremonia złożenia kwiatów przed pomnikiem Prymasa Tysiąclecia – bł. kard. Stefana Wyszyńskiego.

Jan Józef Kasprzyk zwrócił uwagę na wyjątkową symbolikę daty tegorocznego spotkania. – 8 maja 1945 roku wolny świat pokonał jedno z państw odpowiedzialnych za wybuch II wojny światowej – niemiecką III Rzeszę. Dla nas z jednej strony to dzień radosny, bo pokonany został niemiecki okupant, ale z drugiej – to dzień, w którym brunatną okupację na blisko pół wieku zastąpiła okupacja czerwona. Dla Polski zwycięstwo, również dzięki modlitwom w tym świętym miejscu, przyszło później, bo na przełomie lat 80. i 90. Do tego zwycięstwa bezpośrednio przyczyniło się Państwa pokolenie – podkreślił szef Urzędu Kasprzyk.

– Cieszę się, że na przestrzeni ostatnich sześciu lat udało się doprowadzić do takich rozwiązań, które de facto zrównały Państwa środowisko z Kombatantami okresu wojennego, bo choć walczyliście o wolność bezbręźnie to walczyliście o to samo co oni – o wolną Polskę! – dodał.

Podczas spotkania z działaczami opozycji antykomunistycznej oraz osobami represjonowanymi z powodów politycznych w PRL szef UdSKIÖR podziękował za ich aktywność społeczną, zwłaszcza tę ukierunkowaną na edukowanie młodszych pokoleń.

– Państwa łączy to co najpiękniejsze – miłość do ojczyzny. Chciałbym, żeby moje pokolenie i pokolenie naszych dzieci zawsze czerpało siłę i moc z Państwa dorobku oraz wskazań – podsumował.

Po zakończeniu spotkania Jan Józef Kasprzyk udał się do Kaplicy Cudownego Obrazu, gdzie w podziękowaniu za dar wolności i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej odprawiona została uroczysta msza św. Wspólnej modlitwie przewodniczył ks. Ryszard Umański, kawaler Krzyża Służby Niepodległości, kapelan NSZZ „Solidarność” i środowisk patriotyczno-niepodległościowych w Częstochowie.

Organizatorami XXV Pielgrzymki Osób Represjonowanych na Jasną Górę byli: szef UdSKIÖR Jan Józef Kasprzyk oraz przewodnicząca Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń Represjonowanych w Stanie Wojennym Anna Rakocz.

Elżbieta Jaros



FOT. ELŻBIETA JAROS / UDSKIÖR

## „Dziękujemy Druhu Jadwigo za Twój uśmiech...”

– ostatnie pożegnanie Jadwigi Chruściel ps. Kozaczek

Uroczystości pogrzebowe śp. Jadwigi Chruściel, córki gen. Antoniego Chruściela ps. Monter, łączniczki sztabu I Obwodu AK „Radwan” Śródmieście, harcmistrzyni, odbyły się 27 maja 2022 roku w Warszawie.

Mszy św. żałobnej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przewodniczył bp polowy Wiesław Lechowicz.

– Dzięki takim ludziom jak śp. Jadwiga Chruściel, Polska przetrwała w sercach i umysłach rodaków mieszkających na emigracji. Dzięki takim ludziom jak ona Polska odzyskała swoją wolność, bo jej obywatele nie stracili nadziei ani nie stracili wiary – powiedział szef Urzędu doceniając jej długoletnią pracę na rzecz Polaków i środowisk polonijnych mieszkających w USA.



FOT. ELŻBIETA JAROS / UDSKIÖR

Po Eucharystii kondukt żałobny udał się na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie złożono kwiaty na grobie jej rodziców Walerii i Antoniego Chruścielów. Zgodnie z ostatnią wolą Jadwigi Chruściel jej prochy zostaną złożone w dzień urodzin zmarłej 25 czerwca 2022 roku w Doylestown (stan Pensylwania) w „Amerykańskiej Częstochowie” – miejscu kultu maryjnego Polonii amerykańskiej.

red.



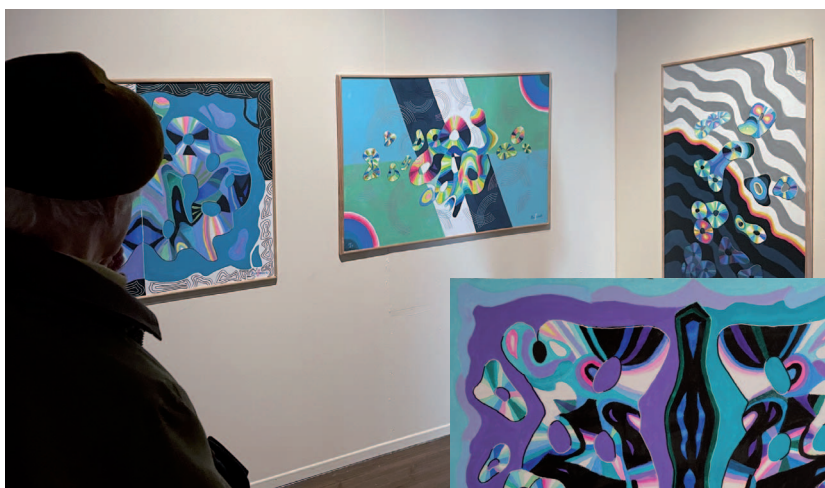
# Mistrz Leon – ostatni tworzący artysta 2. Korpusu Polskiego

Prace Leona Piesowockiego wystawiane były w Victoria and Albert Museum w Londynie, Stedelijk Museum w Amsterdamie, Museum Boijmans van Beuningen w Rotterdamie, University of Pittsburgh oraz w wielu innych prestiżowych miejscach. Artysta tworzy nieprzerwanie od czasów II wojny światowej i jest laureatem wielu nagród i wyróżnień w tym m.in. nagrody głównej na British International Print Biennale w Bradford (1968), a także drugiej nagrody i wyróżnienia na Międzynarodowym Biennale Grafiki w Krakowie (1972).

Leon Piesowocki wychował się na poznańskich Jeżycach w rodzinie o polsko-niemieckich korzeniach, ojciec pochodził z Mazur, matka była rodowitą poznanianką. Po agresji Niemiec na Polskę został wywieziony do pracy w fabryce amunicji znajdującej się na terenie Niemiec. Ze względu na niemieckie pochodzenie ojca, w 1943 roku mając osiemnaście lat, został wcielony do Wehrmachtu. Wielkopolska jako Kraj Warty została włączona do terytorium III Rzeszy. Jak wspomina Irena Grobelska-Gauthier, przyjaciółka i impresario artysty, do Leona przysły dwa listy informujące o obowiązkowym poborze: jeden do SS, drugi do Wehrmachtu. Ostatecznie, ze względu na niski wzrost, Piesowocki został powołany do wojska. Wiedział, że musi się stawić, inaczej konsekwencje dla jego rodziny byłyby tragiczne. Żegnając się z bliskimi, nastoletni Leon powiedział siostrze Wandzie, że zrobi wszystko, by jak najszybciej uciec.

Na szczęście trafił najpierw do francuskiego Bourg-en-Bresse, a później w okolice Livorno we Włoszech. Był z Polski i do tego najmłodszy, więc wykonywał proste zadania np. nosił jedzenie z kwatery do punktu

obserwacyjnego, czasami przemierzając dwa razy dziennie pieszo ok. 20 km. Czekał na dobrą okazję do ucieczki, przede wszystkim ze względu na bezpieczeństwo swojej rodziny. Wiedział, że po dezercji od razu przysłoby do nich Gestapo – mama i rodzeństwo skończyliby



w Auschwitz. Po mniej więcej trzech miesiącach, w październiku 1944 roku, udało mu się zbiec w okolicach Casena. Dostał się do niewoli kanadyjskiej, gdzie spotkał innych Polaków z Pomorza i Śląska w mundurach Wehrmachtu, którzy w ten sam sposób, przymusowo zostali wcieleni do armii niemieckiej. Jak



wspomina, wszyscy chcieli iść na ochotnika do polskiego wojska. – *Byłem Polakiem i pojawiła się szansa być po prawidłowej stronie tej wojny. To było niesamowite. Dotarliśmy do obozu przejściowego w bazie*

2. Korpusu Polskiego w Mottola koło Taranto i trzy miesiące czekaliśmy na weryfikację i odzyskanie polskiego obywatelstwa. Następnie przydzielono mnie do II Oddziału Kontrwywiadu 3. Dywizji Strzelców Karpackich w charakterze tłumacza

najpiękniejszy dzień w życiu.

Po zakończeniu działań wojennych, dzięki projektowi edukacyjnemu, który zainicjował gen. Władysław Anders, otrzymał stypendium i rozpoczął studia w Accademii di Belle Arti w Rzymie. Następnie, po

życielem awangardowej, artystycznej „Grupy 49”, której członkowie publikowali rysunki na łamach „Orla Białego”, organizowali też wystawy w londyńskiej Kingsley Gallery. Mieszkał także we Frankfurcie (1981–1986), gdzie projektował scenografie i plakaty dla jednego z teatrów, a także ilustrował książki dla dzieci.

Artysta od 1976 roku mieszka na stałe w Prowansji. Jego prace znajdują się w kolekcjach muzeów m.in. w Londynie, Amsterdamie, Rotterdamie oraz w Muzeach Narodowych w Warszawie i Poznaniu, a także w Muzeum Uniwersyteckim w Toruniu.

Dzięki wsparciu Ireny Grobelskiej-Gauthier prace Leona Piesowockiego można było obejrzeć w Polsce w 2020 roku na wystawach w muzeum w Koszalinie i w Oliwskim Ratuszu Kultury. Retrospektywę twórczości malarskiej, rysunkowej i graficznej weterana można też oglądać do 28 sierpnia 2022 roku w Galerii Sztuki Nowoczesnej Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. Za swoją działalność artysta został uhonorowany w 2018 roku odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W marcu 2021 roku decyzją wicepremiera, ministra kultury Piotra Glińskiego został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W tym roku Leon Piesowocki po raz drugi uczestniczył w uroczystościach na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino, gdzie odebrał z rąk szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka medal Pro Bono Poloniae oraz Złoty Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, wręczony przez ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka. Warto przypomnieć, że poprzednim razem szef UdSKI/OR wyróżnił artystę również medalem Pro Patria.

**Katarzyna Zientara-Majewski**



FOT. ARCHIWUM LEONA PIESOWOCKIEGO (6)

przybyciu armii gen. Andersa do Wielkiej Brytanii, podjął studia w Polskim Studium Malarstwa Ształugowego i Grafiki Użytkowej niedaleko Sudbury, gdzie zajęcia prowadzili m.in. Marian Bohusz-Szyszko, prof. Wojciech Jastrzębowski przedwojenny Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz dr. Karolina Lanckorońska.

Leon Piesowocki podjął decyzję o pozostaniu w Wielkiej Brytanii. Wśród żołnierzy krążyły wówczas opinie o pozbawieniu ich polskiego obywatelstwa. Piesowocki poprosił o obywatelstwo brytyjskie, które otrzymał w 1961 roku. Nigdy nie zrzekł się polskiego, choć był przekonany, że zostało mu ono odebrane. Dwa lata temu, w wieku 95 lat, poprosił o pomoc w zdobyciu polskiego obywatelstwa Irenę Grobelką-Gauthier. Dopiero po złożeniu wymaganych dokumentów okazało się, że nigdy go nie utracił.

Po demobilizacji, dzięki stypendium Komitetu ds. Oświaty Polaków, rozpoczął w czerwcu 1947 roku naukę w londyńskim The Sir John Cass College of Art. Był zało-

*(brałem udział w przesłuchiowaniu jeńców niemieckich) w stopniu strzelca. Na front zostałem wysłany w styczniu – wspominał.*

W kwietniu 1945 roku Leon Piesowocki brał udział w wyzwolaniu Bolonii. Niezwykle emocjonalnie wspomina moment, gdy ucichły działania wojenne i wraz z wyzwoleniem miasta nastąpiła cisza. Był to dla niego



# Kapitan pil. Jan Kazimierz Daszewski. Muszkieter z Dywizjonu 303

Czwórka przyjaciół, absolwentów słynnej Szkoły Orłąt w Dęblinie: Mirosław Feriç „Ox”, Witold Łokuciewski „Tolo”, Jan Zumbach „Kaczor Donald” i Jan Kazimierz Daszewski „Długi Joe” – Czterech Muszkieterów z Dywizjonu 303. Oto opowieść o jednym z nich w 80. rocznicę jego śmierci.

## KRZYSZTOF LIPIŃSKI

Jan Kazimierz Daszewski urodził się 5 kwietnia 1916 roku w Kijowie jako syn Jana Walentego Daszewskiego h. Mścigniew i Zofii z Wajchtów. Ojciec jako oficer rezerwy armii rosyjskiej brał udział w I wojnie światowej, a po jej zakończeniu powrócił z żoną i czworgiem dzieci (Kazik miał trzy starsze siostry) do kraju i gospodarował majątkiem Brzumin nad Wisłą. Matka po rozstaniu z mężem, w latach trzydziestych XX wieku, ponownie wyszła za mąż za gen. Bronisława Regulskiego. Kazik (bo tego drugiego imienia używano w rodzinie) od małego zafascynowany był lotnictwem, co zaowocowało wstąpieniem po maturze do Szkoły Orłąt w Dęblinie,

którą zakończył promocją na podporucznika pilota 15 października 1938 roku. Na 90 absolwentów XI promocji aż 34 poległo w II wojnie światowej.

Jan Kazimierz Daszewski wraz ze swoimi przyjaciółmi został przydzielony do 1. Pułku Lotniczego w Warszawie, przy czym Feriç i Zumbach do 111 eskadry (Kościszowskiej), a Kazik i Łokuciewski do 112 eskadry (godło „Walczący Kogut”). Z jednostką tą wziął udział (w ramach Brygady Pościgowej) w obronie Warszawy we wrześniu 1939 roku. Wojna zastała go na polowym lotnisku w Zielonce. Już 1 września rano został poderwany alarmowo w powietrze staczając pierwsze walki z Niemcami, którzy lecieli na bombardowanie Okęcia. Po powrocie na lot-

nisko zameldował o zestrzeleniu bombowca nurkującego Ju-87 Stuka.

Do 7 września kilkakrotnie startował przeciwko niemieckim nalotom i 5 września miał swój udział w zestrzeleniu, wraz z kolegami z eskadry, bombowca Dorniera-17. Potem Brygada Pościgowa została przesunięta na wołyński węzeł lotnisk, a po 17 września personel otrzymał rozkaz przejścia do Rumunii, skąd Daszewski stosunkowo szybko przedostał się (jako tzw. turysta Sikorskiego) drogą lądową przez Jugosławię i Włochy do Francji. Już 11 października zarejestrował się w Konsulacie Generalnym RP w Paryżu. Po przeszkoleniu na sprzęcie francuskim otrzymał przydział do tzw. klucza kominowego kpt. Tadeusza Opulskiego (dowódcy swojej eskadry 112) w Romorantin. Podczas kampanii francuskiej odbył 20 lotów bojowych na samolocie Morane 406. W walce powietrznej w dniu 10 czerwca 1940 roku zestrzelił niemiecki bombowiec Heinkel 111 i przez dowódcę bazy został





J. K. Daszewski przed Spitfire RF-V po locie bojowym – 13 grudnia 1941 r. (widoczna dziura po pocisku z działka przeciwlotniczego) FOT. ARCHIWUM



W kabine Spitfire przed lotem bojowym, Northolt 1941 r.

FOT. ARCHIWUM



Od lewej M. Ferić, J. K. Daszewski, B. Mierzwa – Northolt, 4 marca 1941 r. – podczas wizyty prezydenta Władysława Raczkiewicza w Dywizjonie 303 FOT. ARCHIWUM



Porucznik J. K. Daszewski przekazuje sztandar lotniczy dowódcy Dywizjonu Bombowego 304 – Northolt, 29 marca 1942 r. (zginie za 6 dni w locie bojowym) FOT. ARCHIWUM

przedstawiony do odznaczenia Croix de Guerre (Krzyż Wojenny), którego fizycznie nie otrzymał z uwagi na kapitulację Francji i totalny bałagan.

Po klęsce Francji ewakuował się na statku „Arandora Star” do Anglii. W dniu 2 sierpnia 1940 roku otrzymał przydział do eskadry „B” Dywizjonu 303 (pierwszy skład dywizjonu) stacjonującego na lotnisku Northolt, by po lotach treningowych rozpocząć 31 sierpnia loty bojowe. 7 września 1940 roku w godzinach popołudniowych Niemcy zapoczątkowali naloty na Londyn. Dywizjon 303 został poderwany w powietrze ok. godz. 16.40 i po

kwadransie zaatakował zgrupowanie bombowców Dornier 215. Już w pierwszym ataku zanotowano kilka zestrzeleń, w czym udział miał również Daszewski. Niemiecka formacja została rozbita i Polacy atakowali pojedyncze bombowce uciekające do Francji. Daszewski ostrzelał kolejnego Dorniera, który zaczął dymić i kiedy przeprowadzał powtórny atak, aby dokończyć dzieło, został z boku ostrzelany przez niemieckiego myśliwca Me-110.

– Dostał dobrze. Gdy huk rozległ się w kabine, szrapnel wyrwał mu wielkie kawały mięsa z uda, biodra i ramienia. Myśliwca przeszył ból tak przejmujący, że od razu sparaliżował mu całą prawą stronę ciała. Jednocześnie gorący glikol lunął mu w twarz i poparzył ją. Kabinę wypełnił duszący dym. (...) Pozostał jedyny ratunek: skakać. Daszewski otworzył kabinę, lecz nie mógł się z niej wydostać. Wduszał go wiatr do środka, wpychały go metalowe drzwiczki. Daszewski walczył jak oszalały. Ostatecznie rozpaczliwym wysiłkiem lewej, zdrowej ręki wygramolił się na brzeg, lecz tu zatrzymała go nowa przeszkoda, mianowicie przewody: radiowy i tlenowy, przyczepione do kominiarki na głowie. Myśliwiec był nimi uwiązany do sa-

molotu. Daszewski szamotał się jak zwierz na uwięzi. Z okaleczonego ciała dobywał ostatnich sił, wreszcie udało się. Zerwał przewody. Wyleciał w powietrze. (...) Dość! Dość spadania! Otworzyć spadochron! Lecz spadochron otwierał się prawą ręką, pociągnięciem rękojeści. Daszewski nie mógł ruszać prawą ręką, była od rany sparaliżowana. Nie mógł otworzyć spadochronu. Próbował lewą. Daremnie. Lewą nie osiągał. Śmierć zajrzała mu w oczy. Blisko, wyraziście. Lecz Daszewski nie chciał się poddać, wybuchał nowym spazmem walki. Chciał żyć! Zaczął szarpać lewą ręką jak w konwulsjach. Żyć! Otworzyć spadochron! Nagle w jakimś skurczu lewa ręka natknęła się na metal. Rękojeść. Wyszarpał ją. Posłyszał przeciągły szum poza plecami. Spadochron się rozwijał. Myśliwiec zrozumiał, że jest ocalony. Gdy spadochron rozwarł się cały, szarpał ostro ciałem Daszewskiego, co spowodowało nowy ból, tak przeszywający, że lotnik myślał, iż oszaleje. Ciało jego wisało na pasach przechodzących akurat przez zranione biodro. Okropne męczarnie wzmagały się z każdą chwilą. (...) Wylądował nareszcie w pobliżu jakiejś wsi. Spadochron włożył go i obtłukiwał po twardych grudach



zaoranej ziemi, lecz lotnik był zupełnie zubożniał na udreki po poprzednich przeżyciach i po utracie krwi – pisał Arkady Fiedler w książce „Dywizjon 303” w rozdziale pt. „Ból”.

– Po trzech miesiącach wyszedł ze szpitala. Ubyło mu ciała, lecz rany zagoiły się. Pozostała dawna krzepa w mięśniach i duch pozostał. Daszewski był znów w powietrzu i polował na bombowce i Messerschmitty. Jego niepokonana żywotność była wzruszająca i czasem patrząc na to nieugięte chłopię nad Wisłą, odnosiło się wrażenie, że Daszewski był więcej niż dziarskim myśliwcem. Że Daszewski to symbol czegoś niezniszczalnego. Że jego ból i blizny, i słoneczne oczy, i uśmiech – to rzeczywiście symbole zwycięskiego, choć w ranach, narodu – dodał Arkady Fiedler.

17 września 1940 roku został odznaczony srebrnym krzyżem orderu *Virtutti Militari*. Do dywizjonu powrócił dopiero pod koniec grudnia. Przez cały 1941 rok latał na kolejnych lotach bojowych i operacyjnych. 20 kwietnia podczas lotu o kryptonimie „Sphere” zestrzelił Messerschmitta 109, który został zaliczony jako zestrzelenie prawdopodobne, bo pilot nie widział upadku dymiącego samolotu na ziemię. W listopadzie awansował na dowódcę eskadry „B”. Razem ze swoimi przyjaciółmi: Mirosławem Feričem, Antonim Łokuciewskim i Janem Zumbachem tworzył tzw. Czwórkę Muszkieterów.

13 grudnia 1941 roku dowodził zespołem samolotów udających się na misję o kryptonimie „Rhubarb” polegającą na atakowaniu na terenie Francji pociągów, obiektów wojskowych i pojazdów na drogach. Podczas naziemnych ataków pocisk z działka przeciwlotniczego wybuchł w kadłubie samolotu Daszewskiego, uszkadzając poważnie linki sterowe. Pilot zaryzykował lot na uszkodzonej maszynie i szczęśliwie powrócił do bazy. Fakt ten ogłosiło Ministerstwo Lotnictwa i opisała angielska gazeta „The People”.

Stres związani z lotami bojowymi piloci odraęgowywali w pubach. Wtedy też doszło do głośnego wydarzenia, które rozślawiło imię Daszewskiego wśród polskich pilotów. Otóż 1 marca 1942 roku podczas zabawy dywizjonowej por. pil. J. K. Daszewski z odległości pięciu metrów zestrzelił pudełko papierosów „Lucky strike” ustawione na głowie



Porucznik J. K. Daszewski, kampania francuska 1940 r. FOT. ARCHIWUM

rotmistrza Ryszarda Wiszowatego. Dowodem na to jest swoisty dokument w księdze pamiątkowej dywizjonu sporządzony i podpisany przez pozostałych oficerów pilotów. Jak zaznaczono w dokumencie „czaszka nienaruszona”.

Rok 1942 to okres wykruzania się Muszkieterów. 14 lutego podczas lotów treningowych zginął por. Mirosław Ferič, kiedy oderwało się skrzydło jego samolotu. 13 marca podczas lotu bojowego został zestrzelony nad Francją i dostał się do niewoli Witold Łokuciewski. 4 kwietnia w Wielką Sobotę Daszewski wystartował, lecąc samolotem Spitfire, do swojego 90. lotu bojowego prowadząc Dywizjon 303. Nad kanałem La Manche spłynęły na nich od strony słońca Focke-Wulfy. Prawdopodobnie w tym pierwszym, niespodziewanym ataku zostali zestrzeleni: dowodzący dywizjonem Daszewski i kpt. Zbigniew Kustrzyń-

ski, który uratował się ze spadochronem. Natomiast nie odnaleziono ciała i samolotu Daszewskiego. Do końca wojny figurował jako „missing” – zaginiony. Liczono, że być może znajduje się w niewoli, co nie potwierdziło się po zakończeniu wojny.

W kronice dywizjonu zapisano: *Por. pil. Daszewski Jan, Kazimierz Antoni, kawaler Krzyża Virtutti Militari i Krzyża Walecznych. Nie powrócił z lotu bojowego w dniu 4.4.42. Zaledwie dwa tygodnie mija, ledwie kilka stron przybyło w pamiętnikach Dyonu, gdy czterech wspomnieli muszkieterów: Ox Ferič, Tolu Łokuciewski, Joe Daszewski i Johan Zumbach. Niesprawiedliwością losu nazwałem, że dwóch nam spośród nich ubyło. Co dziś mam rzec, gdy trzeci nas opuścił. Luty zabrał nam Oxa, marzec Tolowi czas odmierzył, kwiecień ledwie się zaczął już żalobą nas okrywa. Mówi się, że wojna, że trudno, że nie ma rady, ale czemuż ta wojna najlepszych spośród nas wybiera? Gdzie takich drugich znaleźć? Sienkiewicza trzeba by o pomoc prosić, by ich epopeje na papier przelać. Skrzetuscy, Kmicice, Wołodyjowscy, choć podobno na żywych osobach wzorowane, lecz przez autora podkolorowane były, wzmocnione lub uszlachetnione, by bohaterów Trylogii z nich zrobić. Ferič, Łokuciewski, Daszewski to żyjący bohaterowie. Brać tylko na papier, przelewać ich żywce tak jak byli, bez cieniowania i kolorowania. Z ich drobnymi słabostkami i spisać ich dzieje dzień po dniu i dać przyszłym pokoleniom, by na nich kształciły swe dzieci być dobrymi Polakami.*

W czerwcu 1942 roku Jan Kazimierz Daszewski został awansowany do stopnia kapitana i odznaczony po raz czwarty Krzyżem Walecznych. Na tzw. liście Bajana figuruje na 69. miejscu z wynikiem trzech pewnych zestrzeleń i dwóch prawdopodobnych. ■



SEBASTIAN LIGARSKI

# Zagazowane miasto. Maj 1982 roku w Szczecinie

Maj 1982 roku jawi się dziś jako kolejny po Grudniu 1970 miesiąc niezwykle zaciepłych walk o wolność i godność szczecinian. Tak jak w grudniu 1970 roku, tak w maju 1982 roku społeczeństwo zmanifestowało swoją niezgodę na rządy komunistów w Polsce. Agresja przybrała wówczas podobny charakter jak przed 12 laty, z tą różnicą, że w głównej roli wystąpiły Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej, a nie wojsko.

1 maja 1982 roku przebiegł w Szczecinie spokojnie. Milicja nie biła, natomiast dokładnie obfotografowała niezależny pochód, który przeszedł ulicami miasta od

bramy Stoczni im. Warszawskiego do Cmentarza Centralnego przy ul. Ku Słońcu. Start i koniec pochodu miały wymiar dla szczecinian symboliczny, mianowicie od tablicy po-

święconej ofiarom Grudnia 1970 do ich grobów. Warto dodać, że w czasie oficjalnego pochodu doszło do manifestacji młodzieży.

## Zapomniany protest. Młodzież 1 maja 1982 roku w Szczecinie

O tym zapomnianym proteście z 1 maja 1982 roku opowiadał Tomasz Panfil, historyk, wówczas uczeń technikum samochodowego w Szczecinie: *Władze szkoły postawiły rzecz jasno. Byliśmy wówczas w klasie maturalnej i powiedzieli tak: „Idźcie na pochód, a jak nie, to was nie dopuszczamy do matury”. I takie samo ultimatum dostawali uczniowie w innych szkołach. Więc owszem uczniów na pochodzie przeciągającym tutaj ulicami Szczecina było całkiem sporo. Tyle tylko, że wyszło zupełnie nie tak, jak się czynniki partyjne i władze szkolne spodziewały. Mianowicie myśmy potraktowali zmuszenie nas jak obelgę, obra-*



zę. *Maturę zdać chcieliśmy, bo uczenie się w technikum w czasie stanu wojennego nie było niczym przyjemnym ani zabawnym. Chcieliśmy to już mieć z głowy, więc idziemy na pochód, wszyscy idą na ten pochód zmuszeni. Po czym następuje rzecz zupełnie nieoczekiwana, do dzisiaj się zastanawiam, ile w tym było premedytacji, a ile spontaniczności. W przypadku naszej klasy na pewno to było absolutnie spontaniczne. Mianowicie przed trybuną honorową kolejne klasy robiły swoiste happeningi, czyli, pamiętam, szła przed nami klasa jakiegoś innego technikum i wszyscy raptem przed trybuną honorową zakładali ciemne okulary i maszerowała taka kolumna Jaruzelskich. Myśmy z kolei przed trybuną honorową wszyscy rozpięli czarne parasole, nie było nas widać, jednolita czarna masa. Do dziś mam przed oczami obraz naszego dyrektora, nauczyciela matematyki i pierwszego sekretarza podstawowej organizacji partyjnej w naszej szkole; był jak taki mini Jaruzelski, wszystko trzymał w swoim ręku, jak biegł wzdłuż naszej kolumny i się wydzierał, że mamy natychmiast te parasole złożyć i przestać się wyglupiać. Myśmy przeszli obok trybuny i potem klasy skręcały w różne miejsca, a większość ludzi szła jednak pod stocznice złożyć kwiaty.*

Warto dodać, że taki „czarny pochód” uczniów 1 maja 1982 roku nawiązywał do słynnego „czarnego pochodu” z 1 maja 1971 roku, gdy robotnicy upomnieli się o pamięć o swoich zamordowanych kolegach w grudniu 1970 roku, domagając się ukarania winnych. Tradycja czarnych pochodów w Szczecinie trwała.

### 3 maja 1982 roku

Manifestacja rozpoczęła się o godz. 10 w stałym miejscu, czyli pod tablicą ofiar Grudnia 1970 przy głównej bramie Stoczni im. A. Warskiego. Do godz. 14 składano tam kwiaty, dołączali też stoczniowcy

opuszczający zakład po pierwszej zmianie. Tłum wówczas liczył ok. 400 osób, śpiewano hymn Polski i „Boże coś Polskę”, a także wznoszono okrzyki „Musi przepaść rząd Wojciecha”, „Zwolnić Mariana wsadzić Urbana”, „Niech żyje Solidarność”, „Zwolnić Jurczyka”. Około godz. 15.30 protestujący wyruszyli spod stoczni w kierunku centrum miasta niosąc transparent z napisem „Solidarność” oraz białoczerwone

dokonało zatem przegrupowania swoich sił i rozpoczęło walkę z manifestantami w okolicach pl. Zwycięstwa, gdzie zgromadziło się ok. dwóch tys. protestujących. Henryk Mruk, uczestnik tamtych wydarzeń, wspominał: *W stronę demonstrantów na Bramie Portowej wystrzeliwano gaz łzawiący, który był w takich jakby okrągłych kartonowych opakowaniach z metalową podstawką. U góry takiej „racy” były chyba otwory*



Podczas manifestacji władze zatrzymały łącznie 679 osób FOT. PAP

flagi, nadal też skandując antysocjalistyczne hasła: „Precz z juntą”, „MO Gestapo”, „Chodźcie z nami nie z wronami” itd. Po dotarciu do rejonu ulic Firlika i Dubois pierwszy batalion ZOMO przystąpił do rozpraszania tłumu, co jednak nie przyniosło rezultatu, bo „część uczestników po przeniknięciu między posesjami, podwórkami, sformułowała powtórnie grupę” i ruszyła dalej.

Kolejne próby podejmowane przez ZOMO, aby spacyfikować demonstrację nie powiodły się, a kolejne grupy osób zbierały się w różnych częściach miasta, uniemożliwiając skoncentrowanie w jednym miejscu milicjantom ich rozbijanie. ZOMO

*przez który wydobywał się gaz, ale i jakiś chyba ogień. Racje te należało umiejętnie złapać i odrzucić w stronę ZOMO, aby i oni mogli pooddychać „świeżym” powietrzem. Podbiegało się do takiej racy i z całych sił odrzucało. My też to robiliśmy. ZOMO atakowało takimi falami (...). Pamiętam, że podczas jednego z ataków na Bramie Portowej ledwo co zdążyliśmy uciec do naszego kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. (...) Prawdopodobnie wtedy stosowano też „polewaczki”. O ile dobrze pamiętam, to polane zostały schody i drzwi kościoła. My przed polewaczką schroniliśmy się właśnie w tym kościele.*

Na ulicach Szczecina spokój zapanał na pół godziny przed północą. Rannych zostało „17 funkcjonariuszy MO, w tym pięciu ciężko /bez zagrożenia życia/”, a wśród demonstrantów rannych było 36 osób, z czego w szpitalu zatrzymano sześć z nich. Zginął też Władysław Durda, zagazowany w swoim mieszkaniu. Milicja nie pozwoliła żonie wezwać karetki pogotowia do duszącego się męża.

Według danych milicyjnych uszkodzono 13 pojazdów oraz spłonął hotel MO. W mieście wojewoda, równocześnie szef Wojewódzkiego Komitetu Obrony, Stanisław Malec

#### 4 maja – dogrywka

Następnego dnia doszło do podobnej manifestacji będącej reakcją na działania milicji dzień wcześniej. Milicja zamierzała od razu rozbijać większe grupy zbierających się osób. Patrole zmotoryzowane MO i ROMO (Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej) miały przez cały czas śledzić rozwój wypadków na ulicach, a w koszarach gotowe do działania miały być grupy ZOMO. O godz. 16 w różnych częściach miasta zaczęły zbierać się grupy szczecinian, które zostały natychmiast zaatakowane przez oddziały ZOMO. Milicjanci obrzucani byli wszystkim:

Szczególnie mocno atakowano ZOMO w arteriach komunikacyjnych położonych pomiędzy kamienicami, które tworzyły tzw. rynny, co powodowało, że tracili oni zdolność manewrowania, trzymania szyków i osiągnięcia wyznaczonego celu. Jak wynika z zapisów milicyjnych do potyczek doszło na całej długości ul. Krzywoustego oraz w rejonach przylegających do tej jednej z głównych arterii miasta. Walki trwały mniej więcej od godz. 16 do 21.30. Rannych zostało 65 osób, z czego trzy osoby zostały w szpitalu, uszkodzono zaś 29 pojazdów. W trakcie walk zatrzymano 272 osoby, z tego trzy aresztowano, 1865 wniosków skierowano do kolegium w trybie przyspieszonym, 11 w trybie zwykłym, siedem osób internowano, a 66 zwolniono po 48 godzinach.

#### Represje

W oficjalnych statystykach milicyjnych zapisano, że „w wyniku podjętych działań władze zatrzymały w dniach od 3 do 5 maja łącznie 679 osób”. Internowano łącznie 56 osób, z których osiem brało udział w manifestacjach. Zatrzymanych przewożono do aresztu KW MO, KM MO, aresztu wojskowego, aresztu WOP, komisariatów milicji i Milicyjnej Izby Dziecka. Dodatkowo 56 osób osadzono w ZK Goleniów. Jak pisał prokurator Marek Rabiega z szczecińskiego IPN „zatrzymanych wyganiano z samochodów i musieli oni biec pomiędzy szpalerami”. – *Wówczas funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej okrutnie bili i kopali zatrzymanych, uderzali różnymi przedmiotami, w tym głowę i inne ważne dla życia organy ciała. Bito bez wyjątku wszystkich przechodzących, niezależnie od wieku, płci, nie mówiąc o braku związku z zachowaniami zatrzymanych. Opisy tych zdarzeń przedstawione przez pokrzywdzonych wskazują na zezwierzęcenie funkcjonariuszy MO – ocenił prokurator.*



Dochodziło do bezpośrednich starć demonstrantów z uzbrojoną milicją. Do walk z demonstrantami użyto armatki wodnej i wyrzutnie gazów łzawiących. FOT. PAP

wprowadził godzinę milicyjną od 22 do 5 rano dnia następnego. Ponadto wyłączono Miejską Komunikację Telefoniczną oraz wprowadzono zakaz sprzedaży paliw płynnych i alkoholowych. W sumie zatrzymano 249 osób, z czego sześć aresztowano. Łącznie do walk z demonstrantami użyto armatki wodnej, wyrzutnie gazów łzawiących oraz 1551 funkcjonariuszy ZOMO, 236 żołnierzy WOP, 212 funkcjonariuszy KMMO w Szczecinie i 213 funkcjonariuszy operacyjnych KMMO w Szczecinie.

donicami, kubłami na śmieci, butelkami z benzyną, kamieniami, szafkami, meblami, a nade wszystkim butelkami. Tomasz Panfil wspominał, że *chyba największym poświęceniem (...) wykazali się studenci Politechniki, bo tam przez aleję Piastów jeździło ZOMO i studenci z okna tego wysokiego akademika rzucali w nich tym, co mieli, a najwięcej mieli butelek po wódce. I później były tam stosy szkła. Ponoć tam była nieprawdopodobna kanonada z tego co mi opowiadano.*



Henryk Mruk wspominał: *Jak staliśmy, to przyszedł chyba zomowiec i pojedynczo kazał odwracać się i pokazywać ręce. Jak miałeś brudne ręce to otrzymywałeś bicie. Bili i po rękach i gdzie popadnie. O wyzwiskach nie będę nawet pisał, bo te leciały na lewo i prawo. Pomyślałem, że mam szczęście, że głowę myłem to i ręce mam czyste. Najgorzej mieli ci, którzy mieli ręce poparzone od tych rac z gazem. W mojej grupie był jeden, którego pobili właśnie za poparzone ręce. Bili go nawet po ścięgnach, a jak upadł to po plecach. Po jakim czasie wchodziło się do pokoju, gdzie było kilku chyba SB-eków, którzy mieli stos zdjęć i starali się wyłowić uczestników demonstracji.*

Wojciech Lizak zachowanie funkcjonariuszy ZOMO komentował po latach: *Zomowcy robili takie przerażające wrażenie, bo pamiętam taki trójkąt uformowany i szli, jak prawdziwe goryle waląc w te swoje tarcze, które mieli i wykrzykując coś tam. To nie było [jeszcze] w zasadzie takie groźne, ale oni wpadali w pewnym momencie w taki swoisty amok i mieli taką dziwną satysfakcję, powiedziałbym, że wręcz perwersyjną, taką sado-masochistyczną chyba satysfakcję z tego bicia. Jak kogoś dopadli, to było nieprawdopodobne, co oni potrafili z tym człowiekiem zrobić. Oni nawet jak podnosili [go] do góry to jeszcze kopali go od spodu.*

Podobnych przykładów działań funkcjonariuszy MO w tym dniu było wiele. Ich wstrząsające relacje do dziś trudno jest czytać i ze spokojem komentować. Nie mniej w Szczecinie nie był to koniec walki między podziemiem solidarnościowym a milicją. Kolejne starcie miało miejsce parę miesięcy później, w sierpniu 1982 roku. ■

Dr Sebastian Ligarski jest pracownikiem OBBH IPN w Szczecinie



## Jak władze PRL ch „Solidarność” w za

– *Biuro Kryminalne Komendy Głównej MO prowadzi intensywne działania zmierzające do wyjaśnienia informacji podanych przez prasę zachodnią o pobycie w Polsce zamachowca z Fatimy – księdza Juana Marii Fernandez Krohna – tego rodzaju zaskakujący komunikat trafił do polskiej prasy w połowie maja 1982 roku. Cóż jednak ten niedoszły zabójca Ojca Świętego mógł mieć wspólnego z Polską? Okazało się, że peerelowskie władze planowały wykorzystać pobyt Krohna w PRL w 1981 roku do kolejnego ataku na opozycję demokratyczną, w tym NSZZ „Solidarność”.*

### GRZEGORZ MAJCHRZAK

**J**uan Maria Fernandez Krohn urodził się 24 czerwca 1949 roku w Hiszpanii. W 1978 roku uzyskał święcenia kapłańskie i na krótko związał się z ruchem francu-

skiego arcybiskupa Marcela Lefebvre, który odwoływał się do konserwatywnych tradycji Kościoła i był przeciwny reformom Soboru Watykańskiego II. Krohn szybko uznał jednak założone przez niego Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X



# Chciały wrobić zamach na Jana Pawła II

za nazbyt liberalne. Należał bowiem do bardziej zdecydowanych przeciwników Jana Pawła II i jego polityki pojednania z innymi kościołami.

Krohn był też człowiekiem gwałtownym. – *W bieżącym roku (...) spowodował dwa głośne incydenty. W styczniu zakłócił ceremonię religijną celebrowaną przez arcybiskupa J. M. Lustigera w bazylice Sacre Coeur w Paryżu, a w lutym zaatakował na lotnisku Orly przywódcę Hiszpańskiej Partii Socjalistycznej [właściwie: Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej] (PSOE) F. Gonzáleza, wykrzykując przy tym hasło precz z komunizmem – głoszą ustalenia wywiadu PRL z połowy maja*

1982 roku. Zaś 12 maja 1982 roku wieczorem w Fatimie Krohn podjął próbę zamachu, na szczęście nieudanego, na Jana Pawła II. Departament I MSW relacjonował na podstawie doniesień prasy zachodniej, że Juan Maria Fernandez Krohn „ubrany w sutannę usiłował przedostać się przez grupę fotoreporterów, co wzbudziło podejrzenia ochrony watykańskiej, która zatrzymała go kilka kroków od papieża”.

Według relacji wywiadu niedoszły zamachowiec po obezwładnieniu go *wznosił okrzyki przeciwko II Soborowi Watykańskiemu i komunizmowi oraz obarczające papieża odpowiedzialnością za klęskę „Solidarności” w Polsce*. Był uzbrojony w bagnet od karabinu Mauser „z okresu I wojny światowej”. Po latach zresztą okazało się – wyznał to kardynał Stanisław Dziwisz – że Krohn miał jednak zranić (na szczęście nie-

przed sądem i otrzymał łagodny wyrok – skazano go na sześć lat więzienia, choć groziło mu nawet dwadzieścia. Wolność odzyskał – ze względu na dobre sprawowanie – już po trzech latach, w 1985 roku.

## Krohnem w „Solidarność”

Tu dochodzimy do polskiego wątku niedosłego zamachu. Otóż media zachodnie (głównie francuskie) poinformowały m.in. o jego wizycie w Polsce latem 1981 roku, a także o jego udziale w zjeździe gdańskiej „Solidarności”, w trakcie którego spotkał się m.in. z Lechem Wałęsą. I ten właśnie fakt postanowiono wykorzystać do dezawuowania „Solidarności” oraz jej liderów. Główną rolę w tej operacji miał odegrać resort spraw wewnętrznych (zarówno Milicja Obywatelska, jak i działająca tajnie Służba Bezpieczeństwa). Pomysł był prosty – powiązanie NSZZ „Solidarność” i jego działaczy z działalnością terrorystyczną, o którą zresztą oskarżony był w tym czasie działający w podziemiu związek. Nie było to zresztą nic nowego. Już 8 lutego 1982 roku podczas posiedzenia kierownictwa MSW minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak zalecał swoim podwładnym wykorzystanie „pod względem operacyjnym, śledczym i propagandowym” aresztowanie we Włoszech dwóch członków osławionych „Czerwonych Brygad”, gdyż ci podczas podróży do Polski mieli się kontaktować się m.in. z Karolem Modzelewskim, Jackiem Kurokiem i samym Wałęsą.

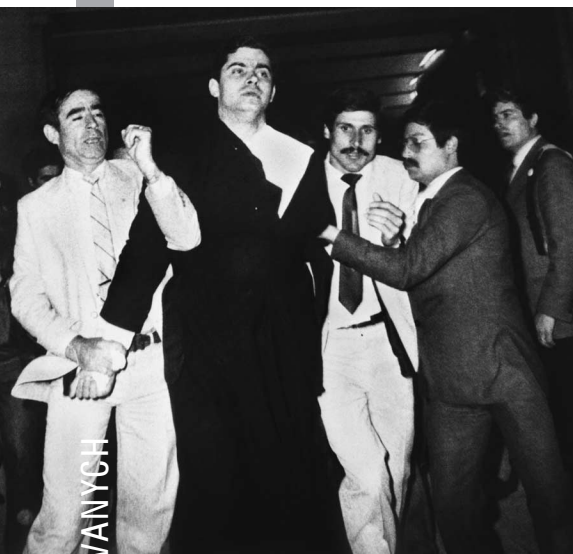
Nie wiadomo niestety, kto wpadł na pomysł wykorzystania „sprawy Krohna” do potrzeb propagandowych. Wiadomo natomiast, że zamierzano „po precyzyjnym odtworzeniu” jego pobytu w naszym kraju wykorzystać uzyskane informacje *w celu kompromitacji i dyskredytacji części aktywistów ekstremalnej części skrzydła byłego NSZZ „Solidarność”*. Główny ciężar działań spo-

**” (...) wznosił okrzyki przeciwko II Soborowi Watykańskiemu i komunizmowi oraz obarczające papieża odpowiedzialnością za klęskę „Solidarności” w Polsce**

groźnie) Jana Pawła II. Ten jednak nie tylko spokojnie oddalił się z miejsca zdarzenia – wcześniej zresztą odwrócił się i pobłogosławił napastnika, ale również odprawił (zgodnie z planem) mszę świętą. Niedoszły zabójca z Fatimy oczywiście stanął



czął na krajowej bezpiece. Niestety nie zachowała się całość dokumentacji na ten temat. Tym niemniej z zachowanych materiałów archiwalnych (zgrupowanych w aktach sprawy obiektowej „Klan”, czyli „ope-



Krohn przepchnął się przez tłum i rzucił na Ojca Świętego z bagnetem FOT. EAST NEWS

racyjnej ochrony” gdańskiej „Solidarności”) pierwsze dokładniejsze informacje na temat pobytu Juana Marii Fernandez Krohna w Trójmieście i jego kontaktów ze związkowcami uzyskano od kontaktu operacyjnego „Libella” (czyli ks. Henryka Jankowskiego) w dniu 18 maja 1982 roku. Następnego dnia kolejne dane na ten temat dostarczyli Służbie Bezpieczeństwa ponownie KO „Libella” oraz kontakt operacyjny „Maria” (notabene ta druga osoba – jak pisał funkcjonariusz SB – stwierdziła, że mimo iż była chora, to „jednak wstała z łóżka, żeby się ze mną zobaczyć, ponieważ uważała to za swój obowiązek”).

### „Smutni panowie” w akcji

W obu przypadkach uzyskane informacje zostały przekazane do Warszawy do Departamentu V MSW. W następnych dniach odbierano doniesienia od kolejnych agentów gdańskiej SB (tajni współpracownicy „Anna” i „Kujawiak”). Uzyskane od tych osób informacje uznano za

na tyle cenne, że zdecydowano się delegować do Trójmiasta dwóch funkcjonariuszy z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (jednego z Departamentu V, a drugiego z Biura Śledczego). Przeprowadzili oni rozmowy operacyjne z kilkoma delegatami na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Gdańskiego, a także odebrali „wyjaśnienia” od tajnych współpracowników „Ewy”, „Goriana”, „Steni”, „Artura” oraz „Teofila” i przesłuchali trzy osoby (wśród nich ks. Jankowskiego oraz Mieczysława Wachowskiego). „Płonem” tych działań było zebranie informacji na te-

## ” w Dzienniku Telewizyjnym poinformowano widzów o kontaktach Juana Marii Fernandez Krohna z działaczami (...) NSZZ „Solidarność” i Regionu Gdańskiego

mat pobytu Krohna w Gdańsku i podjętych przez niego próbach nawiązania kontaktu z Lechem Wałęsą, Andrzejem Gwiazdą i Aliną Pienkowską oraz o wyjeździe hiszpańskiego duchownego do Bydgoszczy na I Krajowy Zjazd Komisji Koordynacyjnej Budownictwa NSZZ „Solidarność”.

Służba Bezpieczeństwa pozyskała również zdjęcie Juana Marii Fernandez Krohna siedzącego w Teatrze Muzycznym w Gdyni podczas obrad I WZD oraz kartkę – napisaną przez niego samego – z jego adresem w Hiszpanii. Jednak nie mogła ich wykorzystać bez dekonspiracji osoby, która je przekazała. Zapewne dlatego zamierzano (przy wykorzystaniu agentury) pozyskać dokumentację fotograficzną dotyczącą pobytu Krohna w Trójmieście, a tak-

że dalsze dane na ten temat. Temu też miały służyć rozmowy operacyjne z kolejnymi osobami (m.in. internowanymi pracownikami Zarządu Regionu Gdańskiego i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”).

Wiadomo, że jednym z tych rozmówców był Lech Wałęsa. Skarżył się on później na złośliwe – jego zdaniem – powiązanie go z Krohnem, który dokonał zamachu na Jana Pawła II. Narzekał – notabene w rozmowie z dwoma dyspozycyjnymi dziennikarzami telewizyjnymi (Jerzym Ambroziewiczem i Tadeuszem Zakrzewskim) – na, jak to ujął, „tendencyjne przekręcenie jego szczerzej wypowiedzi na ten temat złożonej na ręce pułkownika przesłuchującego go na wyżej wymienioną okoliczność”. Dodał, że „naciągnięto również jego przypuszczenia o kontaktach zamachowca z kuroniadą”. Chodziło mu w tym przypadku o komunikat Komendy Głównej MO opublikowany w prasie 4 czerwca 1982 roku.

### Do akcji wkraczają milicja i media

Niestety tu ślad działań bezpieki urywa się. Wiadomo jednak, że mimo szeroko zakrojonych działań – prowadzonych co najmniej do początku lipca 1982 roku, w tym licznych komunikatów KG MO w prasie (m.in. organie Komitetu Centralnego PZPR „Trybunie Ludu”, gazecie ludowego Wojska Polskiego „Żołnierzu Wolności”, rządowym dzienniku „Rzeczpospolita” czy „Życiu Warszawy”), a także w Telewizji Polskiej (Dzienniku Telewizyjnym) oraz przesłuchań kolejnych osób czy wykorzystania agentury i pozyskanych od niej danych – efekt propagandowy okazał się ostatecznie niewielki, wręcz znikomy.

I tak np. 4 czerwca 1982 roku w Dzienniku Telewizyjnym poinformowano widzów o kontaktach Juana Marii Fernandez Krohna z działaczami Krajowej Komisji Po-

rozumiewawczej NSZZ „Solidarność” i Regionu Gdańskiego, a 2 lipca (również w Dzienniku Telewizyjnym) o pobycie hiszpańskiego księdza w Krakowie. Z kolei w prasie (np. w „Życiu Warszawy” z 25 maja tego roku) Biuro Kryminalne Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej dość obszernie informowało o dwukrotnym pobycie Krohna w Bydgoszczy, w lipcu 1981 roku. Pisano, że Krohn *usilnie zabiegał o rozmowę z Janem Rulewskim dając wyraźnie do zrozumienia, że nie interesuje go kontakt z innymi członkami kierownictwa regionu NSZZ*

*taktu z ks. Fernandezem zadano pytanie Janowi Rulewskiemu. Jan Rulewski nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi, zastaniając się brakiem pamięci.*

W innym komunikacie Komendy Głównej MO opisywano przebieg wizyty Krohna w Trójmieście. Stwierdzano w nim m.in.: *Ksiądz Fernandez szczególnie mocno zabiegał o kontakty i spotkania z czołowymi działaczami gdańskiej „Solidarności”, m.in. z Lechem Wałęsą, Andrzejem Gwiazdą i Aliną Pieńkowską (...) dotarł do Lecha Wałęsy.* Przytaczano również wypowiedzi internowa-

*tam w prywatnych kwaterach wynajmowanych przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego (...) nawiązał wiele kontaktów w środowisku młodzieży studenckiej, w szczególności wśród aktywistów byłego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Informowano ponadto, że zabiegał też o spotkania z przedstawicielami hierarchii katolickiej w Krakowie oraz że nie krył w czasie rozmów skrajnie ortodoksyjnych, prawicowych poglądów w wewnętrznych sprawach kościoła, a nawet, że wychowany został w duchu antykomunizmu oraz że jego ojciec był hiszpańskim faszystą. Na koniec zaś dodawano, iż po wyjeździe z Polski i przyjeździe do Paryża – według relacji świadków – nawiązał bliski kontakt z Krystyną C. [chodzi o Krystynę Czerni] – w przeszłości aktywistką powstałego z inspiracji KOR tzw. Studenckiego Komitetu Solidarności i współzałożycielką b. Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Miał wraz z nią i innymi polskimi emigrantami we Francji prowadzić „antypolską działalność”, w dodatku „do okresu bezpośrednio poprzedzającego wyjazd do Fatimy w Portugalii, gdzie podjął próbę zamachu na papieża”.*

Zabiegi mające na celu powiązanie działaczy NSZZ „Solidarność” czy szerzej opozycji z próbą zabójstwa Jana Pawła II nie przyniosły oczywiście spodziewanego efektu propagandowego. Można wręcz powiedzieć, że przyniosły skutki, ale odmienne od zamierzonych. Otóż niespodziewanym efektem „sprawy Krohna” było, ale to już wiele, wiele lat później (po powstaniu Instytutu Pamięci Narodowej), zdekonspirowanie tożsamości kontaktu operacyjnego „Libella”, ale to już zupełnie inna, choć nie mniej ciekawa historia... ■

Dr Grzegorz Majchrzak jest historykiem Biura Badań Historycznych IPN



Jan Paweł II w Fatimie, 13 maja 1982 r. FOT. PAP

„Solidarność”. Dodano jednak, że z uwagi na wybory do władz regionu do rozmowy nie doszło. Mimo to niedoszły zamachowiec Jana Pawła II miał nie rezygnować. Jak pisano dalej: *przybył do Bydgoszczy ponownie 13 lipca i odwiedził w biurze Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Jana Rulewskiego. Przedstawił się jako zakonnik hiszpański mieszkający w Paryżu i reprezentant biskupa Lefebvre’a. Ks. Fernandez odbył dłuższą rozmowę z Janem Rulewskim. Nie omieszkało przy tym dodać: „posługiwano się językiem niemieckim”. I dalej: na temat kon-*

**“ (...) wychowany został w duchu antykomunizmu oraz że jego ojciec był hiszpańskim faszystą**

nego przewodniczącego „Solidarności” w tej sprawie – w tym wspomniane wcześniej domniemanie o kontaktach hiszpańskiego księdza z działaczami Komitetu Obrony Robotników Kuroniem i Modzelewskim. Co niezwykle w przypadku tego rodzaju „komunikatu” Komenda Główna MO, która go sygnowała, pokusiła się o następujący komentarz: „Powyższa opinia Lecha Wałęsy, fakt odmowy odprawienia nabożeństwa w kościele św. Brygidy, którą proponował ks. Jankowski, a także inne ustalenia stawiają cel pobytu ks. Fernandez w Gdańsku i jego faktyczne zainteresowania w bardzo dwuznacznym świetle”. To oczywiście nie wszystkie ustalenia Milicji Obywatelskiej.

#### **Celem była nie tylko „Solidarność”**

W przypadku pobytu Juana Marii Fernandez Krohna pod Wawelem – na przełomie lipca i sierpnia 1981 roku – stwierdzano m.in: *Mieszkał*





Uroczyste obchody 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino, 16–20 maja 2022 r.



FOT. ELIZBIETA JAROSZ (5) (6)